

O MIŁOŚCI OJCZYZNY

WYDANIE CZWARTE



KRAKÓW

DRUK I NAKŁAD W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

1903



117565



*Reka Pańska rozmnaża narody,
traci je, a wynurcone zaś postanawia.*
Job, XII, 23.

»Jam jest ten, który jest«, powiedział Bóg o sobie, a dlatego że on jeden jest tym, który jest, nie pozwała czcic bogów innych, i jak sam o sobie mówi, jest »Bogiem zazdrosnym«. To też wszystko, co nie jest miłością jego natchnione i do chwały jego nie prowadzi, należy uważać za marne ze względu na zbawienie, na duszę, na wieczność. Opierając się na tej zasadzie, niektórzy sądzą, że służenie Ojczyźnie doczesnej nie ma wspólnego z pozyskaniem ojczyzny wiecznej, nie wspólnego z miłością i służbą bożą. Niepodobna w szkodliwszy sposób samego siebie omamiać i sumienia sobie zaślepiac.

Miłość boża polega na pełnieniu woli bożej, a wola boża wyrażona jest nie tylko w przykazaniach, ale zarówno przez okoliczności, w jakich się kto znajduje, wśród których go Bóg postawił, a z których wynikają dla każdego szczególnie obowiązki stanu zależne od narodowości, stanowiska wieku, mienia, wykształcenia i t. p.

Człowiek w istocie należy przedewszystkiem do Boga, który go dla chwały swojej stworzywszy, chce, by on go znał, kochał i wiernie mu służył, i to jest dla każdego pierwszym obowiązkiem. Ale ten bezpośredni obowiązek służenia Bogu składa się właśnie z mnóstwa obowiązków pośrednich. I tak, człowiek należy do rodziny, której powinien odplacać się za to, co od niej i przez nią otrzymał; należy do społeczeństwa, którego jest członkiem i dla którego być powinien, i to z woli Bożej, członkiem pożytecznym; należy do Ojczyzny, która go zrodziła i względem której ma obowiązki obywatelskie; której stanowi cząstkę żywotną, której chwała i pomyślność od niego w części zależą, Ojczyzny, którą winien znać i kochać, ażeby jej wiernie służył, królestwo boże w niej szerząc.

Ojczyznę trzeba znać: znać jej dzieje, jej język, jej właściwe cechy, jej warunki bytu ekonomiczne, społeczne i polityczne, gdyż z obeznania się z jej sprawami ubiegłymi i bieżącymi, z jej zasobami materialnymi i moralnymi wynika możliwość służenia jej rozumnie i skutecznie. W rzeczy samej, ludzie najbardziej pod względem narodowym wykształceni zwykle najpożyteczniejsi Ojczyźnie służą. Mówię zwykle, bo nie zawsze tak jest. Są potworne natury, dla których nauka zostaje martwą literą, do niczego ich nie pobudza i nie im nie nastęrcza, ani poczucia obowiązków względem Boga, ani poczucia obowiązków względem Ojczyzny. Skądinąd są dusze wybrane, które z małym zasobem wykształcenia posuwają miłość Boga aż do świętości, i są serca szlachetne, które z bardzo ograniczoną wiedzą dziejów narodowych posuwają miłość Ojczyzny aż do bohaterstwa. Wyjątki

jednak nie stanowią prawidła. Z zasady trzeba kraj swój znać i znać wszystko, co się do niego odnosi, ażeby wypełnić obowiązki miłości i służby jemu należnej.

Każdy naród, jak i każdy człowiek, ma w myśli bożej swoje szczególne posłannictwo, jakby swój szczególny powód bytu. Dla narodu jak i dla człowieka najżywotniejszą jest rzeczą, by zrozumiał to posłannictwo, zrozumiał zadanie, jakie na niego przypada według myśli i woli bożej, bo inaczej niechybnie się temu zadaniu sprzeniewierzy, i odrzucony zostanie przez Boga, jako bezużyteczny, lub przeciwny mu żywioł.

Czego Bóg żąda i do czego wola, to najlepiej ocenić można z tego, co dal, bo też z tego jedynie, co daje, rachunku żądać będzie.

Pierwszym tedy obowiązkiem zrozumieć i ocenić dary boże, udzielone naszej Polsce, zdać sobie sprawę, których użyliśmy na korzyść, a których na szkodę, któreśmy zmarnowali, a które, mogąc stanowić dla nas siłę żywotną, do dziś dnia leżą odłogiem.

»Narody są uleczalne«, mówi Pismo św., ale na to, żeby do uleczenia narodu swego skutecznie ręki przyłożyć, trzeba znać słabości i ich źródła, a poznawszy je, mężnie walczyć ze złem, nad naprawą onego pracować, a tem samem łatwiej miłosierdzie boże ubłagać i lepszą sobie przyszłość zgotować. Z drugiej strony trzeba poznać nasze cnoty narodowe, obliczyć nasze siły żywotne, ażeby właściwy z nich pożytek wyprowadzić dla kraju.

My po większej części w zupełnem żyjemy urojeniu co do naszego kraju i naszej przeszłości.

Czasami nie przypuszczamy, ażebyśmy mieli sobie cośkolwiek do zarzucenia, ażebyśmy w jakikolwiek sposób byli odpowiedzialni za nasz upadek. Niedawno jeszcze mówiono o naszej »świętej historii«, porównywano nas z Chrystusem ukrzyżowanym niewinnie za cudze grzechy. Mówiliśmy o naszych cierpieniach i krzywdach, o gwałcie na nas dokonanym, ale o grzechach, o powodach, któreśmy dali do tych nieszczęść, nie mówiliśmy wcale, aniśmy o nich wiedzieć chcieli, a jednak to dla nas rzeczą główną. »Szczęśliwy«, mawiał Urquhart, »kto w sobie może znaleźć przyczynę złego, a nie w powodach od niego niezależnych«. Nacóż się przyda utyskiwanie na drugih, skoro ich zmienić nie można, ani ich złości uniknąć niepodobna? Przeciwnie, jeżeli w sobie odkryć potrafimy powody swojej niedoli, toć i walczyć zdolamy ze złem, którego naprawa choćby tylko w pewnej mierze od nas samych zależy.

Inni znów innej poddają się ostateczności: dla nich cała nauka dziejów narodowych zdaje się opierać na jakimś cynicznym wyszukiwaniu i uwydatnianiu wszystkiego, coby cześć przeszłości obalić mogło. Mają dar jakiś odarcia tych dziejów narodowych z wszelkiej aureoli. Przypominają te muchy jadowite, co wszędzie tylko truciznę, zepsucie, rozkład upatrzeć i wypić umieją, ażeby je potem wszczepiać we wszystko, czego się dotkna.

Cóż dziwnego, że pod wpływem tego jału niektórzy wpadają w zwątpienie pod względem narodowym zupełnie zabójcze. Według nich zdawałoby się, że dla nas żadnego już niema ratunku, żadnej nadziei, że niczego już nie posiadamy, coby nas podźwignąć mogło, że nie już nam do czynienia nie pozostaje, że nie już niema u nas ani do pochwalenia, ani do użytkowania. Ta rozpacz zbyt lenistwu sprzyja. Nie pochodzi ona z miłości kraju i gorliwości o naprawę złego, które nas na zewnątrz gnębi a wewnątrz roztacza, ale raczej z braku tej miłości i tej gorliwości. Kto sam sobie dowodzi, że nie czynić nie może, ten się od wszelkiego wysiłku uwalnia.

Są nareszcie niestety i tacy, którzy zaczynają pytać, czy nie lepiejby było zaniechać już ostatecznie wszelkiego starania o samostność narodową; czyby nie lepiej zapewnić sobie spokojne życie i pomyślne karyery, wchodząc w myśl zaborecznych rządów i »lojalnie«, jak się teraz mówi, tworząc nowe słowa dla nowych zapatrywań — przestępczy się na Moskali lub Niemców.

Otóż, zastanawiając się nad przeszłością naszego kraju, nad stanem jego terażniejszym, nad jego niedolą, nad pokusą zwątpienia, która ze wszech stron na niego naciera, nie będziemy ani wpaść w próżność, która przez zaprzeczenie złego podźwignąć się zeń nie daje, ani poddawać się rozpacz, która ku samolubnemu lenistwu i beczynności tylko prowadzić może, ani się damy omamiać ową »lojalnością«, która dla nas i w ustach naszych jest wprost odszczerpieniem.

Wszechstronnem zbadaniem kraju i spraw jego nauczymy się kraj nasz kochać, a ta miłość stanie się bodźcem do służenia mu wiernie wszelkimi siłami.

Miłość Ojczyzny w istotnem słowa znaczeniu, nie polega bynajmniej na jakimś przyrodzonym upodobaniu do narodowych przywyknień, potraw, obyczajów złych czy dobrych, jedynie dlatego, że się do nich przywykło. Takie usposobienie, chociażby było bardzo wybitne, nie stanowi wcale zaoszczędzenia obowiązku miłości Ojczyzny. Ani też przeciwne usposobienie, to jest brak upodobania do tego, co ojczyste, nie zwalnia bynajmniej od obowiązków na każdego przez miłość Ojczyzny nałożonych.

Sródziemne morze i alpejskie szczyty mogą się lepiej podobać od pińskiego błota, klimat egipski może się wydać miłszym od inflanckich śniegów, a kopuła św. Piotra kształtniejszą od dzwonnicy własnego parafialnego kościoła, ale to w niczem nie zmienia obowiązku miłości. Ułomności rodziców nie zmniejszają obowiązków synowskich, tak jak ułomności dziecka nie zmniejszają obowiązków rodzicielskich. Każdy jest naraz synem i rodzicem Ojczyzny i ma względem niej podwójne stąd wynikające obowiązki.

Wykonanie obowiązków polega na czynach a nie na uczuciach. Wrodzone uczucia ułatwiają lub utrudniają wykonanie obowiązków, ale nie mogą ani ich zmienić ani od nich uwolnić, ani same przez się być poczytane za spełnienie onych.

Miłość ojezyny nie polega na jakimś majaczeniu o prawach narodowych i na poetyzowaniu ich, nie polega na manifestacjach, patryotycznych biesiadach, toastach, szumnych mowach i tkliwych wrażliach.

Miłość Ojczyzny nie ma wspólnego z narodową pychą i próżnością, jak to niektórzy mniemają, robiąc sobie jakby punkt honoru narodowego z odrzucenia wszystkiego, co obce, choćby było pożądanem, dlatego, że obce, a bronią do upadłego tego, co swoje, choćby było szkodliwem, dlatego, że swoje. Próżność narodowa, tak jak wszelka próżność i jak wszystko, co z zatrudnego źródła pychy płynie, jest wadą zabójczą, — zabójczą dla wszelkiego postępu i ulepszenia. »Podłość czy pycha«, mówi Krasieński, »to jednakie śmiecie«.

Miłość Ojczyzny nie tylko że nie wyklucza, ale raczej powoduje zgrozę i boleść wobec tego, co w kraju drożnem być może.

Miłość Ojczyzny nie polega na nienawiści tych, którym się przypisują klęski narodowe. Nienawiść może czasami niszczyć to, czego nienawidzi, ale niczego nie może stworzyć, niczego nie może zbudować, żadnej rany nie zagoi, żadnej szkody nie przyniesie.

Miłość Ojczyzny jest cnotą, — cnotą w porządku woli bożej, bo

wynika z obowiązku stanu, cnotą obywatelską, — a dlatego że cnota, to siła, a że jest miłością, więc jak wszelka miłość jest twórczą.

Miłość ma dwie główne cechy: chce posiadać przedmiot swego kochania i chce mu się poświęcić. Taką jest miłość Boga, taką miłość Ojczyzny. Miłość zespała się z przedmiotem swojej miłości: cierpi jego cierpieniem i chce mu ulżyć; odczuwa jego potrzeby i chce je zaspokoić; przeczuwa, co mu grozi i chce go bronić; widzi, coby mu było korzystnem i nie spocznie, póki mu tego nie pozyska. Poświęcenie jest tak od miłości nierozdzielne, tak z niej wynika, że nie można mówić o miłości Ojczyzny, żeby nie mówić o służbie dla Ojczyzny i o tem wszystkim, co ona nastęrcza, a mianowicie:

1. Szanowanie i utrzymywanie w kraju tego, co dobre.
2. Poprawianie i odpokutowanie tego, co złe.
3. Zdobywanie dla kraju i przeprowadzenie w nim tego, co pożądanego.

I.

Szanowanie i utrzymanie tego co dobre.

*»Byś mię i zabił Panie,
ufać Ci będę«.*

Job, XIII, 15.

Prawda, że w obecnej chwili cały naród nasz pozbawiony jest własnego rządu, wojska, sądownictwa, własnych szkół; na każdym kroku życie nasze religijne i narodowe krepowane jest i tłumione; są jednak spuścizny przeszłości, których ręce zaborców dotrzeć nie mogą i które, gdybyśmy je sami szanowali, jako nasze narodowe świętości, zostałyby w łonie narodu tym zarodkiem, z którego z czasem samoistność wyrodziłaby się mogła, byłyby tą miarką kwasu, o której mówi ewangelia, że ją przechowuje dobra gospodyni, ażeby nią cały rozczyn zakwasić, byłyby tym żarem, co pod popiołem nie gaśnie, a o którym Ojciec św. Leon XIII powiedział: »zachowajcie go wiernie, a jak wybieje godzina Bogu wiadoma, to z niego płomień odrodzenia wybuchnie«; byłyby wreszcie tem hasłem, po którym mimo rozproszenia poznawalibyśmy siebie nawzajem.

Te spuścizny przeszłości polegają czasami na rzeczach na pozór drobnych, ale tylko na pozór, bo w rzeczy samej one to właściwie stanowią naszą odrębną narodową cechę i stwierdzają jedność naszą, utrzymującą się mimo podziałów, mimo trzech różnych rządów, którym podlegamy od wschodu do zachodu, od północy do południa kraju naszego. A co więcej, dla tego, który kocha, w przedmiocie jego miłości nic drobnym nie jest.

Piękny i bardzo piękny nasz język! Obstawajmy przy nim, starajmy się go doskonale posiadać, szanujmy jego bogactwa, pilnujmy czystości języka jako skarbu najdroższego, nie puszczajmy w zapomnienie starodawnych nazw i wyrażeń, nie zastępujmy ich słowami obcymi, nie kaleczmy języka niedbalstwem w sposobie pisania i wyrażania się. Uczmy się wszelkiemi silami poprawnie mówić i pisać.

Język jest skarbem najłatwiejszym do ustrzeżenia, oraz najbardziej zagrożonym zagładą. Nikt nam języka nie wydrze, póki sami o niego dbamy, pracujmy więc nad tem, by go od zagłady ustrzedz.

Język polski dzisiaj nie poplatny; w egzaminach nie pomaga, w znaczniejszej części kraju w szkołach go nie uczą, z wojska, z urzędów,omal że nie z kościoła jest wykluczony. Ludzie biegają do tego, co bardziej nagłace — i tak naukę własnego języka odkładają z dnia na dzień, aż jej zupełnie zaniechają. A tak być nie powinno.

Z zasady, z miłości Ojczyzny i z przywiązania do ojczyźstwej mowy nie rozmawiajmy w obcych językach, kiedy możemy mówić własnym — chyba wyjątkowo i chwilowo dla nauki i wprawy. Słowa i wyrażenia rodzime czasami nie od razu na pamięć przychodzą; trzeba ich szukać i nie spocząć, póki się nie znajdą. Tego właśnie miłość i służba kraju po nas wymagają.

Niema na świecie narodu, któryby tak, jak nasz, lekceważył, co własne, a tak holdował temu, co obce. My jedni zdobyliśmy się na to pośmiewisko, że wolimy do siebie pisywać i między sobą rozmawiać obcymi językami, choć je często kaleczymy, niż mówić i pisać własnym, którego moglibyśmy używać poprawnie. Ta rzecz, na pozór tylko śmieszna, jest w istocie krwawą obelgą ducha narodowego, zdradza bowiem czy to lekceważenie czy nieumiejętność ojczyźstwego języka.

Język ten trzeba znać na wskrós. Trzeba przeniknąć jego tajniki, jego właściwości, jego bogactwa; trzeba nim władać nie tylko swobodnie, umiejętnie ale i wykwiłtnie. Trzeba ducha jego zgłębić tak, ażeby swoim językiem do swoich przemawiać, a to nie tylko swoim pod względem etymologicznym, ale i pod względem duchowym.

Napoleon, chcąc w Egipcie wojsko zachęcić do nadzwyczajnych czynów bohaterskich, w odezwie swej powiedział, że ze szczytu piramid czterdzięci wieków na nich spogląda, i dobrze powiedział, bo otrzymał od nich to, czego żądał. — Nelson przed bitwą morską pod Trafalgar lakonicznie się odezwał do swoich, mówiąc: »Anglia się spodziewa, że każdy z was dzisiaj wypełni swój obowiązek«, i dobrze powiedział, bo otrzymał to, czego chciał. Pułkownik Słubicki odmówił, że w IV-tym pułku piechoty, który się takiem bohaterstwem odznaczył w 1831 roku, przed każdą bitwą słyhać było wzdłuż szeregów pod ogniem armatnim, jakby szmer liści pod wiatrem, unoszące się z wszystkich piersi westchnienie do Królowej Korony Polskiej słowami: »Zdrowaś Marya«. »Nie bylibyśmy mogli szarżować bez tej modlitwy na ustach«, mówił pułkownik Słubicki, »tak, jakbyśmy nie mogli szarżować bez broni w ręku«. Już za najdawniejszych czasów polskie hufce szły do boju, śpiewając pieśń Boga Rodzicy, a dowódcy nasi z okrzykiem: »W Imię Boże, Jezus, Marya!« nieprzyjacielskie szanse zdobywać im kazali.

Te trzy przykłady wymownie pokazują, jak cesarz Napoleon, admirał Nelson i nasi polscy dowódcy dobrze władać umieli narodowym językiem, aby pociągnąć za sobą tych, którymi dowodzili. Umieli wyzyskać zamilowanie sławy u jednych, poczucie obowiązku u drugich, wiarę i serce w ostatnich. Cel był ten sam: bitwa i zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi z ofiarą i kosztem własnego życia; ale środki użyte, by skłonić do tej ofiary, były tak odmienne, jak narodowość i usposobienie tych trzech wojsk.

Na tę potrzebę dokładnej znajomości własnego języka i jego ducha należy mieć wielki wzgląd, bo najtrafniejsze i najgłębsze poznanie stanu i potrzeb kraju, najgorętsza dla niego miłość i chęć służenia mu rozbijają się jak o skałę, jeżeli się nie umie do swoich przemawiać po swojemu tak, ażeby być łatwo zrozumianym, ażeby zmysły zdobyć, serca podbić, wolę ująć.

Generał Zamojski zrobił tę uwagę, że Polakom wyrzucają niesforność, nieuległość, niezdolność do posłuszeństwa, a że niesprawiedliwy to zarzut. »Nieprawdą jest«, mówił, »ażeby nikt u nas nie chciał słyhać; nie to nas gubi, że nikt u nas nie chce słyhać, ale to, że nikt nie umie rozkazywać«.

Ta nieumiejętność ma dwa powody: w części wypływa niewątpliwie ze słabości charakteru, ale płynie także z nieumiejętności opanowywania serc i woli właściwymi środkami. Skąd to pochodzi? Stad niestety, że dziś wychowanie jest u nas nie tylko obce, ale po-trójnie obce, tak, że trudność porozumienia się dla rodaków, którzy z pod różnych zaborów pochodzą, coraz bardziej się wzmacnia i wzmacniać będzie, o ile nie będziemy przeciwdziałali tym obcym wpływom wpływami domowego ogniska, nauką języka i dziejów narodowych. Ludzie, wychowywani przez cudzoziemców, w myślach i wyobrażeniach obcych, tem samem nie umieją do swoich przemawiać i częstokroć zlamia się i zużyją na siłach, zanim się tego nauczą i umierają, zanim działalność swoją skutecznie rozwinąć potrafią.

Polacy chcieliby częstokroć do swoich przemawiać słowami Napoleona lub Nelsona, a to się udać nie może. Nabój stosować trzeba do zwierzyny, a nie zwierzynę do naboju. Inaczej uderzać trzeba w klawisze fortepianu niż organów, ażeby właściwy z nich dźwięk wydobyć. Inaczej się przemawia do poety, niż do kupca, inaczej do rolnika niż do żołnierza, inaczej mówić trzeba do Polaka, niż do Niemca lub Hiszpana, jeżeli się chce wyzyskać na korzyść danej sprawy właściwości ich umysłowe i duchowe.

A tu nie chodzi o wpływ, jaki wywierać mogą na podwładnych przełożeni, na mniej obdarzonych więcej obdarzeni pod względem wykształcenia, stanowiska czy majątku, tu chodzi o wpływ, jaki wzajemnie na siebie wywierają z obowiązku powinni bracia, koledzy, towarzysze, sąsiedzi, bez względu na to, czy mieszkają w chatkach, kamienicach czy pałacach. »Każdy za każdego odpowiadać będzie«, mówi Paweł św., a zatem każdy każdego pociągać winien ku temu, co do podźwignienia ogółu służyć może.

Między właściwościami naszego narodu są takie, o których można mówić w sposób ujemny, ale rozum właśnie na tem polega, ażeby umiejętnie zużytkować to, czego uniknąć, ani przeistoczyć nie można.

I tak, jest w naszym narodowym usposobieniu pewna rzutkość, którą ocenić i wyzyskać warto na korzyść Ojczyzny. Jeżeli o kim, to o nas można powiedzieć, że trzeba kuć żelazo, póki gorące. Żelazo naszej woli tak się łatwo rozpala, jak łatwo stygnie. Że łatwo stygnie, to nasza wada, to nasz brak wytrwałości, przeciw któremu trzeba nam walczyć, ale ta łatwość rozpalania się sprawia, że jak krzesiwo trącone o kamień w mgnienu oka iskry wywołuje i płomień roznica, tak byle zręcznie dotknąć pewnych strun w polskich sercach, to można je w mgnienu oka pobudzić do najszlachetniejszych czynów.

Napróżno dowodzić, że przeciwnie usposobienie byłoby korzystniejszym. Narodowe i to wadliwe skłonności trudno zupełnie i od razu zmienić. Powinniśmy pracować nad tem, ażeby poprawić to, co w takim usposobieniu jest niekorzystnem, ale póki to usposobienie w nas trwa, starajmy się, wyzyskiwać je na korzyść sprawy narodowej. »Kiedy jazda pod ogniem zaczyna się uginać i można się obawiać, ażeby z placu nie ustąpiła«, mawiał generał Zamoyski, »trzeba zakomenderować szarżę i to w cwał, nie dając czasu do namysłu, a nikt z pola nie zejdzie«. Miejsy to na pamięci i kiedy nie możemy od rodaków naszych otrzymać wytrwałości w tem, co obowiązkowe i niezbędne, pobudźmy ich do tego, co bohaterskie i co nadzwyczajnego wymaga męstwa, a nieraz otrzymamy w jednej chwili szlachetnego zapalu to, do czego zwykła enota nie wystarczała.

Tej wrażliwości naszego narodowego usposobienia towarzyszy wielka niestałość i zmienność. Polak zwykle urazy łatwo zapomina,

nie jest mściwym, co wczoraj chwalił, to dzisiaj gani i zaniedbuje — to prawda — ale i odwrotnie, co wczoraj mu się zdało nienawistnem, to mu się dzisiaj może spodoba. A więc nie trzeba dawać za wygraną z tem, co nie od razu pojęte i przyjęte. Co się wczoraj nie udało, to się dzisiaj może powieść doskonale.

Chcąc krajowi służyć, trzeba do tej służby innych zaciągać, trzeba dobrą wolę, dobre chęci zdobywać, bo samemu nic zrobić nie można. Co więcej, służba kraju głównie na tem polega, co się robi dla swoich, przez swoich, wśród swoich. A zatem nie zasklepiając się we własnych sposobach myślenia, starajmy się używać tych środków, tych sposobów, którymi, byle nie w sobie nie miały zdrożnego, najlepiej współdziałal, a przynajmniej dobrą wolę rodaków zdobywać potrafimy. Nie schlebając żadnemu grzechowi, wyzyskujemy właściwości przywiązane do naszego narodowego usposobienia, ażeby korzystając z tego, co w niem jest, utworzyć to, czego mu brakuje.

Więcej much się chwyta jedną łyżką miodu, niż całą beczką octu, mawiał św. Franciszek Salezy. Miodem a nie octem dają się ludzie pociągać do tego, co im korzystne. Nie trzeba chłostać własnego narodu różgami zbieranemi w obcych krajach: to kaleczy i obraża, a nie naprawia. Ludzi kierować można tylko w sposób odpowiedni ich usposobieniu.

Mówiąc o tem, co w kraju naszym należy uszanować, jakże wielki nacisk położyć trzeba na uszanowanie i przechowanie w rękę naszym ziemi, tej ziemi, którą włościanie tak słusznie nazywają ojcowizną. Z ojcowizny składa się Ojczyzna. Szanujmy każdą cząstkę tej ziemi po ojcach odziedziczoną; nie puszczajmy jej w obce i wrogie ręce; ratujmy to, co zagrożone! Jakżeż włościanie nasi zdołają się utrzymać w wierności dla tej biednej Ojczyzny, skoro ci, którzy powinni by przyświecać im wiernością, dają przykład zdrady i odstępstwa.

Zarzucaemy ojcóm naszym Targowicę; glosimy, że sprzedali Ojczyznę, że ją zdradzili. Ależ, sprzedając choćby tylko pięćdziesiąt tej ziemi nieprzyjaciolóm naszym, czyż nie też samą popełniamy zbrodnię, tylko na taką skalę, na jaką nas dziś stać? Każdy kawalek ziemi idący w obce, nieprzyjazne ręce, staje się jakby wylodem, którym ten żywioł nieprzyjazny rozkłada wśród nas wprowadza.

Ale nie dość ziemi posiadać, bo ona młyńskim kamieniem staje się u szczytu temu, kto jej uniejętnie nie wyzyskuje. Jest ona skarbnicą najrozmaitszych bogactw, i o to właśnie chodzi, żebyśmy się z temi bogactwami umieli zapoznać, naleźycie je ocenić i korzystnie zużytkować.

Znajmy więc i szanujmy własne ojczyste ziemiopłody, bydło, konie, ptactwo, ryby, zwierzyne, zioła, drzewa, kwiaty. Jeżeli nam zagraniczne wydają się lepsze od naszych, to prawdopodobnie dlatego, że są lepiej hodowane, żywione, obsługiwane; a jak się te starania powtarzają przez kilka pokoleń, to samo przez się wynika, że rodzaje i gatunki poprawiają się i dochodzą do wielkiego udoskonalenia. Gdybyśmy dla swoich koni, dla swego bydła, dla trzody, drobiu, owoców, ogrodowizny itd. robili to wszystko, co czynią cudzoziemcy, od których obce gatunki kupujemy, tobyśmy do równie dobrych doszli skutków, a może i lepszych.

Czy są na świecie konie wytrzymalsze od naszych i mogące w tak krótkim czasie takie dzieło po dniu przestrzenie przebywać? Godzinami biegają, a zawsze chętne do dalszej drogi. Można śmiało powiedzieć z Gaszyńskim:

Mój koniczek drogi, gdy siądę, wiatr goni,
Tak zwrotny jak reka, najlepszy koń z koni,
Strumienie przepływa, parowy przeskoczy...

Niech się kto przejdzie po angielskich stajniach, niech się przypatrzy, jaka staranność, jaka czystość, jaka opłata umiejetnych masztelarzy i kowali, i niech to porówna z tem, co się dla naszych koni robi; niech obaczy, jakim niedbałym, nieumiejetnym rękoma nasze konie są powierzane, a potrafi tem lepiej rzadkie ich zalety ocenić.

A czy są na świecie krowy, któreby przy tak nędznej paszy tyle stosunkowo mleka dawały! Niech się kto przypatrzy holenderskim oborom, jak krowy żywione, jak dogładane, jak po ociełeniu osłaniane od wszelkiego przeciągu, jak w oborach cicho mówią, aby im żucia nie przerywać, jak je przed dojeniem głaszczą i rozmawiają z nimi, ażeby mleka nie wstrzymywały, — a potem niech się przypatrzy temu, co się u nas dzieje: jak na bydło krzyczą, fukają, jak je kulakują, szturchają, biją, a będzie mógł zdać sobie sprawę z tego, jak nasze krowy, oceniać warto.

A nasze trzody! czy są na świecie płodniejsze i wytrzymalsze? a nasze kury! czy są gdziekolwiek dowcipniejsze i dzielniejsze w szukaniu sobie żywności, nikogo o nią nie trudząc? Ktoby się przypatrzył chlewom i kurnikom zagranicznym, tenby sobie mógł zdać sprawę z tego, czy nasze rodzaje stosunkowo do tego, co się dla nich czyni, nie są stokroć przynośniejsze. Gdybyśmy ich zalety umieli wyzyskiwać, mając o nich należyte staranie, któż obliczy, jakiebyśmy skutki osiągnąć mogli? — Ale my wolimy dojść do rzeczy gotowej i raczej obce gatunki sprowadzać z wielkim kosztem, niż swoje ulepszać z pewnym trudem. Nie idzie za tem ocywiście, aby nie kupować za granicą tego, co istotną korzyść dla kraju przynieść może i przyczynić się do pędszego ulepszenia krajowych gatunków.

To samo stosuje się do całego gospodarstwa: ryb, ptaków, zwierzyzny, pasiek; szanujmy je, nie pozwalajmy na to, ażeby z braku umiejetnej hodowli gatunki niszczały i znikaly. To wszystko stanowi narodowe mienie, dobrobyt, bogactwo.

Cokolwiek ziemia nasza z siebie wydaje, trzeba znać, oceniać, mądrze wyzyskiwać i ulepszać. A ileż to skarbów ta ziemia posiada, których nazwać nawet nie umiemy! Ile to roślin, ile ziół i tak zwanych zielsk, które za granicą stają się nieraz przedmiotem przemysłu, a u nas marnie giną, bo się na ich wartości nie znamy.

Rozbierając tutaj objawy życia naszego narodowego, objawy, które są zarazem czynnikami wpływającymi na to życie, nie możemy pominąć sztuk pięknych.

Sztuki prawdziwie polskiej mało było śladów; wszystko naśladowane, to ze Wschodu, to z Zachodu, z Włoch, Francyi, Niemiec, a nawet Persyi. Ale któż potrafi powiedzieć, czy to sztuka nam nie dopisała, czy też myśmy nie dopisali sztuce, tracąc wszystko, co swoje, naśladowaniem tego, co obce, — bo jednak zdolności artystycznych u nas nie braknie. Nie mieliśmy wybitnej narodowej szkoły malarstwa, rzeźbiarstwa, muzyki, — ale mamy znakomitych artystów, — czemu więc nie mieliśmy swojej wybitnej, samoistnej sztuki? Może dlatego, żeśmy za granicą; z drugiej ręki, a nie wprost u siebie szukali natchnienia, żeśmy się niewolniczo trzymali obcych pomysłów.

Pod tym jednak względem nastąpił zwrot istotny i pomyślny. Co do muzyki, n. p.: Chopin, Moniuszko, najmumiejtniej użyli swego geniuszu, ażeby wyzyskać najdrobniejsze narodowe piosnki

i szukać w nich natchnienia do swoich arcydzieł. Jakiż to wymowny przykład odnośnie do tego, cośmy w kraju szanować powinni.

Szanujmy najmniejsze wspomnienia i szczątki minionej przeszłości, nie marnujmy ich, nie lekceważmy! Tak, jak niegdyś lud izraelski miał skrzynię przymierza, w której przechowywał swoje świętości, tak każdy dom polski powinien mieć swoją skarbnicę pamiątek narodowych i rodzinnych: portrety, autografy, zbroje, książki, stroje, sprzęty, choćby najpospolitsze, byle opowiadały o przeszłości i watek z nią przechowywały.

Szanujmy nasze narodowe stroje i jeżeli trudno do nich się wracać tam, gdzie już z użycia wyszły, nie można ich nadto chronić od zagłady tam, gdzie jeszcze istnieją: a zatem trzeba powstrzymać włośćian, ile tylko można, od ich zarzucenia; boć i te stroje odrębną nadają cechę całemu narodowi, a o tę odrębność, jeżeli ją zachować chcemy, trzeba się starać na każdym kroku.

»Trwałość przyzwyczajęń, która nadaje charakter odrębnym osobistościom«, mówi Ozanam, »stanowi także znamienne cechy dla odrębnych narodowości«.

Jedną z tych naszych drobnych narodowych świętości jest sposób witania się, żegnania, pozdrawiania przy mijaniu kogo na drodze, dziękowaniu za odebraną przysługę i t. p. Czy można obmyśleć powitanie lepsze, jak to nasze polskie: »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!«? Czy godzi się je zamieniać na nic nie znaczące »dzień dobry« i »dobry wieczór«? A nasze »Bóg zapłać!« za odebraną przysługę, czyż nie piękniejsze nad nic nie mówiące »dziękuję«, choćby się dodało, że stokrotnie¹⁾

Ileż to u nas pięknych obrządków i zwyczajów, n. p. pochwalania Chrystusa, zapalając lub wnosząc światło, na pamiątkę zwycięstwa Chrystusowego nad szatanem, księciem ciemności; wpinania soli, chleba i złota do ślubnych wianków, by ostrzedz nowożeńców, a mianowicie pannę młodą, ile potrzeba mądrości, pracowitości i oszczędności, ażeby tych trzech tak potrzebnych w małżeństwie czynników nie zabrakło nigdy.

Piękne są nasze Wigilie na sianie, na pamiątkę żłobku betleemskiego, przy ukazaniu się pierwszej gwiazdy; piękne łamanie się opłatkiem i życzenie sobie szczęśliwych świąt; piękne chodzenie księży po kołodzie, śpiewanie kolęd i szopki, do których wartoby dzieci ile możności zachęcać; piękna Wierczerza Pańska, obchodzona w Wielki czwartek na Litwie; piękne nasze wielkanocne »święcone«, kiedy dom otworem stoi dla wszystkich bogatych i biednych, ażeby sobie wzajemnie wieszowano Zmartwychwstania Pańskiego, byleby się nie wpadało w zbytki i pracę wykluczającą wszelkie nabożeństwo wielkotygodniowe; piękne jest święcenie gromnic, ziół, wianków, zboża, owoców, zakopywania ewangelii na czterech krańcach pola, poświęcanie mieszkań, na koniec bielienie chat i majenie domów na doroczne święta, równie mądre ze względu na pobożność, jak i na schludność i zdrowotność!

Czyż nie byłoby grzechem przeciwko Ojczyźnie, takie odziedziczywszy spuścizny, nie szanować ich wiernie, gdy tak już mało swego zostało nam do szanowania!

Niemniej ważną rzeczą podtrzymywać zwyczaj śpiewania po kościołach godzinek, gorzkich żali i t. p., który tak zbawiennie do-

¹⁾ W niektórych okolicach przerabiają francuskie pobożne »à Dieu!« na niemiecki sposób i mówią »atie!« Czemu nie nasze polskie: »zostańcie z Bogiem!« »idźcie z Bogiem!«?

pełnia niedostatek nauki katechizmowej, a zarazem przechowuje najdawniejsze zabytki polskiej mowy.

Kto będzie wiernym w małych rzeczach, temu obiecuje Chrystus Pan powierzać rzeczy wielkie. Ceniąc i użytkując dary mniejsze, zasługiwać sobie będziemy na otrzymanie większych, tem bardziej że i to nam Chrystus Pan zapowiedział, że ten, co już coś posiada, otrzyma więcej, a ten, co prawie nic nie posiada, i to trochę, co mieć może, utraci, bo mu będzie odebrane.

Wistocie, rzeki płyną do morza, talenta do talentów, bogactwa do bogatych. W świecie umysłowym, duchowym i moralnym, tak jak i w świecie materyalnym, jest jakieś prawo ciężenia, jakaś siła przyciągająca ku sobie rzeczy jednakiego rodzaju, które własnem procentowaniem się wzmagają. Jest w tem i ścisła sprawiedliwość: narody jak i ludzie odrębnie brani, są zwykle bogaci tylko w to, co cenić umieją i tylko o tyle, o ile cenią a nie trwonią swych bogactw.

Opowiadają, że ogromny majątek bankiera Emila Pereyre powstał od szpilki. Inny bankier, Lafitte, którego Pereyre daremnie prosił o zajęcie, patrząc przez okno, jak tenże odchodził ze spuszczoną głową przez podwórze, a spostrzegłszy szpilkę na ziemi, schylił się po nią i schował ją, kazal go natychmiast z powrotem zawołać i poprzednio odmówione miejsce mu powierzył. Lafitte sądził, że kto szpilką nie pogardzi, ten i milionów nie strwoni, ale korzystnie władac nimi potrafi.

Chcąc odzyskać Ojczyznę wolną, potężną, niepodległą, nie wahał się schylać do ziemi, choćby tylko po szpilkę, jeżeli ta szpilka jest cząstką narodowego majątku, albo służyć może do powiększenia go, — a da Bóg, że słowa Chrystusowe na nas się spełnią i że dbałością o rzeczy narodowe, choćby najmniejsze, zasłużymy sobie na tę, która dla nas byłaby docześnie największą i najdroższą.

II.

Poprawienie w kraju tego, co szkodliwe.

*Próżno się na polu wadzisz,
jeśli doma nie uladzisz.*

Miłość Ojczyzny, po należytem ocenieniu i uszanowaniu tego, co chwalebne, nastęrcza, jak się powiedziało wyżej, chęć poznania i naprawienia tego, co zdrożne, oraz odpokutowania przeszłych przewinień.

Naprawa złego i pokuta są nierozdzielne: niema lepszej pokuty, jak naprawienie złego, która to naprawa sama przez się stanowi pokutę. Ta jednak między niemi zachodzi różnica, że jeżeli zwykła roztropność wystarcza, ażeby wzbudzić chęć naprawienia tego, co zdrożne, choćby tylko z czysto ludzkich względów, dla ludzkich celów i ludzkimi środkami, — to pokuta natchniona może być tylko przez skruczę z laski Bożej płynącą i ku Bogu zmierzającą, wprost do Niego o miłosierdzie się udaje. Dla nas naprawa i pokuta są zarówno niezbędne. Wszystkie starania o poprawę złego spełzną na niczem, jeżeli Boga pokutą prześlagać nie zdołamy. A swoją drogą pokuta na nie się nie przyda, jeżeli jej nie będzie towarzyszyła naprawa.

Mówią niektórzy, żeśmy kraj nasz stracili niesfornością, swawolą, niezgodą; mówili inni, żeśmy go stracili zbytkiem i hulatyką, żeśmy kraj nasz przegrali i przepili.

Trudno powiedzieć, które z tych przewinień stało się głównym powodem naszych nieszczęść; ale to pewna, że one wszystkie mają trzy główne źródła: pychę, lenistwo i zmysłowość. Te grzechy jednak nie są wyłącznie polskie, czemu więc nam bardziej zabójcze zadaly ciosy, niż innym narodom?

Rozwiązanie tego pytania ma dla nas pierwszorzędne, prawdziwie żywotne znaczenie.

Katechizm, ucząc cnót, za pomocą których, każdy naród jak i każdy człowiek, zwyciężać może w walce z namiętnościami, stawia w pierwszym rzędzie cnoty teologiczne: wiarę, nadzieję i miłość, a następnie cnoty kardynalne: roztropność, sprawiedliwość, wstrzeżność i mięstwo.

Co do wiary, nadziei i miłości, które stanowią jakoby prawodawstwo stosunku naszego do Boga, zdaje się, że nie tylko nie stoimy niżej, ale stosunkowo wznieśliśmy się może wyżej od innych narodów. Wiara u nas nigdy nie wygasła i nigdy u nas i przez nas prześladowana nie była. Nadzieja musi być niezwykle silną, skoro wśród tyłu

cierpień nie wpadamy w ostateczną rozpacz. Mniejby można ręczyć za miłość, jeżeli miłość, według słów Chrystusa polega na pełnieniu woli bożej, a jednak i miłości do pewnego stopnia nam nie brak. Jak inaczej sobie wytłómaczyć, że przy tak niedostatecznej nauce wiary, tak przywiązani jesteśmy do Kościoła, do Boga, do Bogarodzicy, do Świętych Pańskich, do obrządków kościelnych? jak sobie inaczej wytłómaczyć, że kościoły u nas są zawsze pełne? jak inaczej tłómaczyć te posty, te pielgrzymki, te przedłużone nabożeństwa, tę ciepłość niezwykłą po kościołach, to przystępowanie w tak późnych godzinach do Stolu Pańskiego?

Wiara zapewne pierwszym jest tego powodem, ale wiara bez miłości nie sprawiłaby tego, czego sama przez się nie nakazuje; miłość jedna może natchnąć tyle ofiarności. Więc nie w braku wiary, nadziei i miłości, które są podstawą stosunku do Boga, leży powód naszego upadku; pokazuje się on raczej w braku cnót kardynalnych: roztrępaności, sprawiedliwości, wstrzemięźliwości i męstwa, które są podstawą stosunków społecznych.

A przy ocenianiu przewinień naszych przeciwko tym cnotom nie tyle chodzi o to, czy u nas więcej przeciwko nim głoszone, niż w innych krajach, ani nawet o to, czy większość lub tylko mniejszość naszych rodaków im ulegała, choć i to miałyby swoje znaczenie, ale chodzi nam o to, ażeby rozpoznać ogólny stan umysłowy i duchowy naszego społeczeństwa pod względem tych czterech cnót, słusznie nazwanych głównemi; chodzi nam o to, żeby wiedzieć, czy grzechy przeciwko tym cnotom były uważane jako występki, czy też zdobyły sobie wśród nas niejako prawo obywatelstwa, czy je potępiano, czy im schlebiano; czy wynikały one ze słabości i ułomności niektórych tylko osobników, czy też ze spaczonego sądu i sumienia u całego ogółu.

Gdy się bezstronnie wpatrujemy w nasze dzieje i obyczaje, wyznać musiny, że u nas grzechy niektóre przeszły jakby w zasadę, w prawo, a że przeciwne im cnoty nie tylko były wyjątkiem, ale ścigały poniekąd pewną pogardę.

Szekspir mówi, że kiedy występki jako obudzi uwzględnienie dla siebie, ogarnia ono nas tak dalece, że przez uwzględnienie występku przebaczymy przestępcey.

Jaki np. był stan rzeczy u nas pod względem wstrzemięźliwości? wstrzemięźliwości w picciu, jedzeniu, zabawie i wogóle dogadżaniu zmysłom? Jako dzieła sztuki, malujące nasze narodowe obyczaje, jakie to okazy u nas tą najliczniejszą? Puhary! srebrne, złote, kryształowe, rzeźbione, kute, lane, emaliowane, wszelkiej wielkości, wszelkiego rodzaju i kształtu, a i takie, których na stole postawić nie można, nie wychyliwszy ich poprzednio do dna.

Czy ceniono trzeźwość, czy przeciwnie pogardzano nią? Czy większe sobie jednano poważanie, pijąc z umiarkowaniem, czy przeciwnie największą życzliwość jednal sobie ten, co najwięcej »duszką« w sobie wlać potrafił? Co nabywano zawczasu na przyszłe wesele nowonarodzonego dziecięcia? beczkę wina, — jedną, dwie, czy dziesięć, stosownie do możliwości. Co dziecięciu do ust dawano, zanim nawet je ochrzczono, jakoby rękojmie przyszłej dzielności? kilka kropel wina. Mówiono, że głowy trzeba golić, ażeby wino łatwiej przez łysinę parować mogło. Pójść do kogo i nie pić — było poczytane za nieobyczajność. Przyjąć gościa w dom a nie zmuszać do picia, było brakiem gościnności. Wymawiać się od picia pod jakimkolwiek pozorem uchodziło za zniewieściałość, bodaj czy nie za brak polskości. Nie było ani chrztu, ani wesela, ani kontraktów bez uczy,

ani nawet pogrzebu bez stypy, która się głównie zasadzała na piątce. Nie ten, który mógł dużo umysłowej pracy wykonać, ale ten, który mógł najwięcej trunku znieść, używał sławy, że ma »tęga głowę«. Miara kufła była miarą męstwa i dzielności.

Ani się u nas wino rodzilo, ani je uprawiano, a więcej na nie wydawano i więcej go pito, niż gdziekolwiek indziej.

A jak było ze wstrzemięźliwością pod względem jedzenia, o tem jedno słowo prynuka daje dostateczne wyobrażenie. Wyraz ten wprawdzie nie jest polskiego pochodzenia, ale nie byłby się tak u nas przyjął, gdyby nie odpowiadał naszym upodobaniom. Bez prynuki, to jest bez przymuszania, nie było gościnności tak zwanej staropolskiej.

Prawdę powiedziawszy, to przymuszanie do jedzenia i picia pochodziło przedewszystkiem ze szczeropolskiego serca i szczerze polskiej gościnności, — »czem chata bogata, tem rada«. — Ale jaka nieodżałowana szkoda, że ta szczodrość, to serce, głównie w jedzeniu, piciu i zabawie zaspokojenia dla siebie szukały!

A cóż powiedzieć o tańcu, do którego Polacy taką mają skłonność? Można by wpaść w zdumienie, że tyle klęsk narodowych i osobistych, że konfiskacye, sekwestracye, wydalania, wygnania, cytadele, Moabity, Szpilberg, Syberya, knut, kajdany i szubienica nie wytepiły w nas tej szalonej ochoty do tanecznych skoków.

Czy ta nasza skoczność i skorość do zapomnienia krzywd, pochodzi stąd, żeśmy jeszcze dziećmi pod względem narodowym? Dałby to Bóg, bo z tego można się poprawić. Czy też to raczej oznacza niestety, że tak jesteśmy niepoprawnie lekkomyślni, że wszystko po nas splywa, żadnych po sobie nie pozostawiając śladów, i że trzeba przyznać słusność tym, którzy mówią o nas jak o Burbonach, że niczego nie możemy zapomnieć, ani niczego się nauczyć? Czy też to się znaczy, że ze względu na mające nas spotkać nieszczęścia, Opatrzność taką nas niezłomną obdarzyła żywotnością, że kiedy ręczą, że nas już niema, żeśmy ostatecznie dobiti, to na pierwszy dźwięk mazura stajemy do tańca, jak gdybyśmy nic nie wiedzieli o pręgach na grzbiecie i o stryczku na szyi!

Bądź co bądź, czy to źle czy dobrze o naszem narodowym usposobieniu świadczy, skoro takim ono jest i tak łatwo zmienić się nie daje, przynajmniej zużytkować je trzeba na korzyść biednego kraju. Kto może tańcować, ten nie umarł, ten żyje, ten i pracować może, tembardziej, jeżeli, jak się to u nas i jedynie u nas zdarza, tańcować można do białego dnia, dwa, trzy, i ośm dni z rzędu! To dowodzi, do czego jesteście zdolni pod wpływem pewnych uczuć.

Arabi nazywają fantazyą wszystkie sztuki, które konno wykonywują i to słowo fantazyja znaczy u nich naraz zgrabność, wesołość i dzielność rycerską. Gdybyśmy naszą polską fantazyję zużytkować umieli na coś, coby krajowi więcej niż taniec przyniosło pożytku, któż obliczy, ileby z niej skutków dobrych wyniknąć mogło!

Nie chodzi o to, żeby nie tańcować wcale, ale o to, ażeby siłę, rzutkość, wytrwałość, służące do tańca, obrócić na inne, poważniejsze cele.

Cóż dalej powiedzieć o zbytku w ubieraniu się i rozrzutności w całym trybie życia?

»Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie«, mówi polskie przysłowie, malując doskonale nasze usposobienie. Każdy myśli, że może, a zatem, że powinien wyrównać bogactwemu od siebie, nie pomnając bynajmniej na bajkę o żabie, co pękla, gdy chciała się nadać do

rozmiarów wolu. Ileż to majątków runęło i poszło w obce ręce przez to nadejście się nad miarę!

Jeżeli pycha szła w parze z brakiem wstrzemięźliwości, kiedy chodziło o pijatyki i ucztowanie, to też pychę razem z brakiem męstwa oskarżać trzeba o zbytek w ubraniu, w zaprzęgach, w srebrach, pod którymi to względami zdradza się u nas wschodnie zamilowanie okazałości. Co się u drugich widziało, to się każdemu do własnego szczęścia wydaje niezbędnem. Wystarcza jednej sobolowej szuby na okolicę, żeby się we śnie i na jawie wszystkim o sobolach marzyło. Wystarcza jednej pięknie dobranej czwórki, żeby wszystkim przykro się wydało jeździć jednym koniem do dwóch dyszli, jak za granicą w Anglii i Francji jeżdżą najmajątniejsi!

Próżność, pycha i brak męstwa zjadają polskie majątki, może bardziej jeszcze, niż brak wstrzemięźliwości i biesiadowanie. Wolimy nieraz wszystko stracić i w nędzę wpaść ostatecznie, niż w danej chwili przyznać się po prostu, że nas nie stać na to, czego inni sobie pozwolili mogą bez szkody. Każdy chciałby wyrównać wojewodzie, bodaj z utratą tej jedynej zagrody, która mu do tego mniemane prawo nadaje, zapominając, że ludzie tak jak liczby tyle tylko istotnej wartości mają, o ile stoją na właściwym miejscu.

U nas, pominawszy kilka bardzo niebezpiecznych wad, jest jedna, która, jak rdza na żelazie, przyczynia się do zniszczenia w nas wszelkiego hartu duszy, wszelkiego męstwa: jest to miękkość, zniechęcałość życia. Sprawia ona marnotrawstwo czasu, sił, pracy, zasobów, zdolności, a przyczynia się do wytwarzaniu gnuśności, która nam nie daje się podźwignąć nawet wtedy, kiedyby się to uczynić dało.

Są do tego dwa główne powody, wynikające z naszego geograficznego i politycznego położenia. Kraj nasz jest punktem zetknięcia wschodniego i zachodniego świata, a zarazem jakby polem walki dwóch przeciwnych sobie prądów. Tłómaczą się tam dziwne u nas sprzeczności: w sposobie myślenia, w pojęciach jesteśmy narodem zachodnim, — obyczajami zaś, miękkością życia, zamilowaniem zbytku, jesteśmy narodem wschodnim. Zaprzątamy sobie umysł górnemi myślami, a całym trybem życia dogadzamy zmysłom; jedno i drugie wyuzdane nie zna innego nad sobą prawa, jak s w a w o l ę, czyli tak zgubną dla nas swawolę.

Polityczny zaś stan naszego kraju, trzema komorami rozplatanego, powoduje trudność zbytu na wszelkiego rodzaju płody, czy to rolnicze, czy rękodzielnicze, i przyczynia się do rozwinięcia tej miękkości życia, która wyradza miękkość charakteru. W istocie, trudność zbytu staje się naprzód powodem, że rzeczy najwykwintniejsze, przez niemożność ich spieniężenia, uważane są u nas i używane, jak gdyby były bezwartościowe. A stąd wynika dalej, że praca ludzka jest mało ceniona i stosunkowo mało opłacana i że czas nie ma u nas tej wartości, co w innych zachodnich krajach.

Tracimy własny czas, nie nie robiąc, albo też trwoniąc go na zabawach, biesiadach, odwiedzinach, tak jakby nic innego i pożyteczniejszego nie można zeń było uczynić; tracimy czas tych, co dla nas pracują i tych, co nam usługują, dając często niemilosiernie na siebie czekać i bezmyślnie sobie usługiwać; bo nas to stosunkowo nie wiele kosztuje. Ileżto cierpi na tem nie tylko męstwo, ale i sprawiedliwość!

Z nieocenieniem czasu idzie w parze lekceważenie pracy ludzkiej i samychże ludzi, których czas się lekceważy, i dalej poniewieranie nimi, jak się poniewiera ich czasem. Komu jako tako starczy

na trzymanie slug, — i zawsze na tej zasadzie, że jeden sługa więcej mało kosztuje, — ten już w niczem sam sobie usłużyć nie chce; musi mieć sługę na każde zawołanie, i to nie tylko żeby mu każdą rzecz do ręki podał, żeby z ziemi podejmował, co on upuści, żeby go od stóp do głowy ubrał jakby sparaliżowanego, żeby drzwi za nim zamykał, ale jeszcze żeby za nim ustawicznie sprzątał i wszystko, co on przez cały dzień rozrzuci, do porządku doprowadzał. Taki sługa ciągle od roboty odrywany, nie istotnego uczynić nie może, sam musi innymi posługaczami się wyręczać, i w niedługim czasie niemal tak leniwym i niezdarnym się staje, jak jego pan albo jego pani.

Pewna cudzoziemka, wysiedszy za Polaka mieszkającego za granicą, sprowadziła sobie dla polskiego języka Polkę do usługi. Wkrótce po przyjeździe tejże, pani leżała chora w łóżku, a służąca przy niej czuwała. Ogień na kominku począł przygasać i pokój się oziębiał; kosz z drzewem stał obok kominka. Pani kazala drzewa na ogień przyłożyć. »Komu mam rozkazać?« zapytała służąca. »Chyba mnie«, odrzekła pani.

Inna pani, zaopatrzona również pożyteczną sługą, widząc razu jednego, że coś na ziemię upadło i że panna służąca tego nie podnosi i sądząc, że jej da przez to pożyteczną nauczkę, wstała od biurka, przy którym była zajęta, ażeby rzecz tę z ziemi podjąć i na miejscu postawić. »Czemu mi księżna pani nie powiedziała?« rzekła spokojnie sługa, »byłabym kogo zawołała«.

Innej pani zwracano uwagę na to, że jej służąca nic nie robi. »To prawda«, odpowiedziała, »ale innych doskonale napędza«. Na tem, niestety, częstokroć praca slug się ogranicza: drugich napędza; a samemu do niczego ręki nie przyłożyć. Słudzy, zmuszeni być zawsze na zawołanie państwa, do żadnej istotnej pracy zabrać się nie mogą, a tem samem zmuszeni są poniekąd mieć pomocników i wyręczyteli, którzy znowu innymi się wyręczają, i tak z góry do dołu — aż do stróża, który swoją drogą także wyręczyteli znaleźć sobie potrafi za tak zwane resztki ze stołu i kuchni pańskiej. Ci pomocnicy stają się w większych dworach niesłychanie licznymi: prawie nic nie platni, miesztkoć brudni i obdarci, bardzo często nie mający wyraźnego mieszkania, ratują się jak mogą, chwytając, co mogą i gdzie mogą, — ale że to, co sobie w ten sposób zdobywać potrafią, na pieńdże się nie oblicza, więc się nie oblicza wcale. Tego, że nie im nie płacąc, albo płacąc bardzo mało, zaciąga się względem nich dług moralny utrzymywania ich do końca życia, nie bierze się w rachubę; a jednak łatwo obliczyć, że człowiek, który za młodu nie zarobi tyle, ażeby na starość z oszczędności, a raczej z procentów od tychże oszczędności mógł się wyżywić, ten potem musi kraść lub żebrać; a kogóż będzie okradał i u kogo będzie żebrał, jeżeli nie w tym dworze i u tych państwa, u których za młodu życie spędził?

Ażeby słudzy nie stawiali się na starość takim ciężarem dla swoich państwa, trzeba żeby za młodu zarobili tyle, ażeby na stare lata sami sobie wystarczyć mogli. A któż jest w stanie należycie opłacić chmary slug, znajdujących się częstokroć w naszych polskich dworach? — Opłacić ich należycie niepodobna, chyba, że się ich liczba zmniejszy o połowę.

Gdyby naszym polskim sługom wytłómaczyć, że się przeznaczają pewną ściśle określoną sumę na utrzymanie i opłacenie służby, i że im słudzy będą liczniejsi, tem przeznaczona suma bardziej się rozdrobni, a w miarę jak będą mniej liczni, tem lepsza płaca na każdego przypadnie, to prawdopodobnie z chęcią brałiby na siebie robotę, która dzieli się obecnie na niezliczone mnóstwo slug i posługaczy.

Alé na to, żeby słudzy mniej liczni robotcie podolać mogli, trzeba, żeby państwo szanowali ich czas i robotę, nie odwołując ich co chwila i nie wymagając od nich usług, które sami sobie bez szkody oddać powinni.

Powiedziano się, że brak zbytu przyczynia się u nas do miękiego życia i dogadzania zmysłom. W istocie, w iluż to majątkach zakładano z wielkim kosztem ananasarnie, figarnie, pomarańczarnie, bażantarnie, zwierzyńce, jedwabiarnie i t. p., które miały przysparzać dochodu, a tymczasem dziewięć razy na dziesięć były wydatkiem, który służył jedynie dla przyjemności właściciela. I tak, w tym najbiedniejszym kraju naszym my, Polacy, stosunkowo do naszych dochodów, żyjemy wykwińtniej, niż ktokolwiek inny na świecie.

Trzeba pojechać za granicę, żeby się dowiedzieć, że śmietanka, świeże masło, zwierzyzna, drób, wędliny są zbytkiem, że człowiekowi wystarcza jadać dwa, a co najwięcej trzy razy na dzień, że wszystkie przekaśki, zakąski, podwieczorki, że popijanie kawy lub herbaty po kilka razy dziennie, że ciągle wśród dnia jądanie ciast, konfitur, owoców, cukierków, jest stratą czasu i pieniędzy, uszczerbkiem dla zdrowia i dla duszy, jest istotnem upośledzeniem.

Częste jedzenie jest stratą czasu nie tylko dla tych, co się tyle razy na dzień od zajęć swoich odrywają, a żeby jeść i przy jedzeniu gawędzić, ale jest nadto nieobliczoną stratą czasu dla sług, którzy w takim razie nie innego czynić nie mogą, jak ustawicznie nakrywać, podawać, sprzątać, pomywać i znowu podawać. Już to samo przez się powoduje potrzebę większej ilości sług i podwaja koszt ich wyżywienia, boć słudzy czuliby się pokrzywdzonymi, gdyby nie mieli tyle razy na dzień jadać, co państwo.

Wszak i za granicą starają się o o wykwińtne jarzyny, owoce, sery, masło, drób i t. d., ale jeżeli właściciel jakąś część tych płodów na własny użytek zatrzymuje, to jednak główna ich część idzie na sprzedaż, i nie tylko, że kosztą pokrywa, ale staje się źródłem dochodu.

Częste jedzenie jest zbytkiem, a niema zbytku niebezpieczniejszego nad ten, który polega na stracie czasu i na wydatkach, niedających się obliczyć, któż zaś obliczy koszt przysmaków pochłanianych w polskich domach na wsi! Jest zbytkiem ze względu na ogień, który w polskich kuchniach, kawiarniach, piekarniach, wędzarniach nigdy nie wygasa. Zbytkiem, jak powiedziano poprzednio, ze względu na mnóstwo sług niezbędnych w domach, gdzie państwo ciągle jedzą i ciągle czestują. Zbytkiem, bo póki się czas, zdolności i siły w ten sposób zużywa, to ich nie można użyć na coś, coby prawdziwie korzyści przynieść mogło¹⁾.

1) Mówią niektórzy, że klimat polski chłodny i wilgotny wymaga częstego jedzenia. Może to i prawda, jednakże ta potrzeba nie musi być ogólną, bo i u nas nie wszędzie są jednakowe pod tym względem nadużycia. A jeżeli w istocie częste jedzenie w małej ilości naraz lepiej utrzymuje siły do pracy, jak to np. w Danii twierdzą, to wartoby w zupełności zastosować się do tamtejszego zwyczaju. Polega on na tem, że tylko raz na dzień, pod wieczór, po skończonej dziennej pracy, zasiada się do stołu, do gawędy, wypoczynku, rozrywki. Zaś w ciągu dnia, począwszy od 5-ej z rana, co 2 godziny, osoby pracą zajęte piją kubeczek mleka, piwa, kawy lub herbaty, naprzemian z odrobiną chleba. To się spożywa stojący, w mgnieniu oka, w milczeniu, prawie bez przerywania zajęć. Zwyczaj to może dla zdrowia korzystny, ale różniący się zupełnie od tego, co u nas przyjęte.

Co więcej, takie dogadzanie sobie wytwarza prawdziwe wyużdzanie zmysłów i pierwszorzędną stać szkodę dla całego charakteru. Ten, co sobie w drobnych rzeczach nigdy niczego nie odmawia, traci władzę odmawiania sobie czegokolwiek w rzeczach większych, i tak, jak przywykł dogadzać sobie w jedzeniu i piciu, tak będzie dogadzał sobie w lenistwie i wszelkiego rodzaju pokusach. Zamiast nad zmysłami panować, staje się ich niewolnikiem. Jakież stać wynika wychowanie dzieci? Jakie przywyknienia dla domowników, którym nie starczy na takie zbytki, gdy powrócą do siebie? Co za strata czasu dla mężczyzny! Co za rozrzutność nieunikniona dla kobiet, które właśnie o oszczędność powinny się starać na każdym kroku, i nie jak motyle, tylko słodycz z kwiatów spijać, ale jak pszczoły miód i wosk do ula gromadzić.

Ta sama trudność zbytu sprawia, że drzewo w niektórych okolicach zaledwie się liczy jako wydatek. Stać powstało przyzwyczajenie, które trwa pomimo zmieniających się stosunków, ogrzewania mieszkań jak gdyby cieplarni, i przyzwyczajania się do takiej ciepłoty, że już i okna zaklejać trzeba, ażeby świeże powietrze nie wkradło się, broń Boże, do pokoju, czego nieuniknionem następstwem, że najlżejsze zawianie staje się niebezpiecznem. Nasze Polki wytrzymać nie mogą od zimna, kiedy jadą do Francyi i do Włoch, gdzie niema takiego wypieszczenia. Czyż i to nie tłómaczy ogólnie złego stanu zdrowia u nas?

I tak my, pod każdym prawie względem ze wszystkich najubożsi, najbardziej sybaryckie życie prowadzimy; sami sobie tworzymy potrzeby, w innych i bogatszych krajach nieznanne, a o odpowiednim pomnożeniu dochodów i majątków mało się troszczymy. Przeciwnie, te miękkie sposoby życia odejmują nam dzielność do pracy potrzebną i całe nieraz mienie tracimy, żeby te nasze mniemane potrzeby zaspokoić.

U nas, skoro rzecz jaka jest na miejscu, pod ręką, zdaje nam się, że nic nie kosztuje, że jej nie potrzeba oszczędzać, ani sobie odmawiać. Na to trzeba powiedzieć, po pierwsze, że każdy niepotrzebny nałóg jest rzeczą kosztowną, jeżeli nie na razie, to w następstwach swoich, i że człowiek o tyle jest bogatszym, o ile ma skromniejsze wymagania. Powtóre, gdybyśmy sobie sami nie macili sumienia, wmawiając w siebie, że trzeba to i owo dla siebie zużytkować, bo jest, bo nic nie kosztuje, bo nie ma innego przeznaczenia, tobyśmy się postarali wyzyskać to, co przychodzi tanio, sprzedając tam, gdzie się sprzedać daje drogo.

Na targach paryskich i londyńskich sprzedają po dobrych cenach masło, sery, jaja, miód, wosk, buliony, skórki zwierzęce, puch i mnóstwo tym podobnych rzeczy, pochodzących ze wszystkich części świata i Europy, z wyjątkiem jednej Polski; a wszakże Polska w te plody obfituje! Czemuż ich nie spieniężamy? A nawet, kiedy je zagranicy dostarczamy, to zawsze w gorszym gatunku i po niższej cenie, niż duńskie, szwedzkie, a nawet moskiewskie. — Na hali paryskiej masła galicyjskie, przez Żydów skupowane i z Podgórze do Paryża wysyłane, wyrobiły sobie sławę, że są najbrudniejsze i najgorsze, i to do tego stopnia, że wszelkie masła najgorszych gatunków, skądkolwiek były, sprzedawane są pod nazwą polskiego masła. Ale z teje hali dla warszawskich smakoszów wysyłane są masła najdroższe, po 9 fr. kilo bez cła i przewozu! Co to za straszną daje miarę tego, co jesteśmy w stanie wytworzyć i spieniężyć obok tego, co jesteśmy gotowi wydać, byle użyć.

Mówią u nas, że co Anglik wymyśli, to Francuz najlepiej wy-

kona, Niemiec sprzedaje, Polak kupi, Żyd odkupi, cechując tem powiedzeniem właściwe usposobienie każdej z tych narodowości. Niestety! Jakkolwiek to powiedzenie uwydatnia naszą skłonność do leniwego używania owoców cudzej pracy, jest ono jeszcze zbyt dla nas pochlebne. Można powiedzieć: że Polak kupi, to prawda, ale kupiwszy, częściej zmarnuje niż korzystnie zużyje lub odprzeda. — W istocie, jeżeli Żydzi co od nas kupują, to zwykle ze stratą dla nas, a nie z korzyścią. To, co przez ręce nasze przeszło, częściej traci, niż zyskuje na wartości.

Często sprowadzamy z zagranicy, z ogromnym kosztem, maszyny, które tam najlepsze oddają przysługi i pomnażają dochody; my zaś, niedouczywszy się, jak się z nimi obchodzić, zbyt leniwi, ażeby je należyście utrzymywać, oczyszczać, wnet je nadłamawszy, zanieczyszczone i pordzewiałe odrzucamy, jako nieodpowiednie do naszych stosunków i potrzeb.

Wystarczyłoby przejść się po strychach i piwnicach większości pańskich dworów, ażeby się przekonać, ile to połamanych, zakurzonych, poniszczonych a kosztownych gratów je zalega. Wykwintne te sprzęty, sprowadzone dla zaspokojenia jakiejś chwilowej zachcianki, zostały zmarnowane lenistwem, opieszałością, brakiem, jak to słusznie mówią, oka pańskiego¹⁾.

Mybyśmy radzi pogodzić wykwintność i używanie tego wszystkiego, co zachodnia cywilizacya wytwarza, z bezmyślną opieszałością ludzi wschodnich i na pół dzikich. Ależ, jeżeli cywilizacya zachodnia przynosi korzyści, to jednocześnie narzuca odpowiednie obowiązki; przeciwnie, opieszałość ludzi dzikich, uwalniając ich od pracy i trudów, przywiązanych do cywilizacyi, wyklucza korzyści do niej przywiązane. Pogodzić tych ostateczności, lenistwa i wykwintu, jakbyśmy to czynić radzi, niepodobna.

Dogadzanie zmysłom wywołuje opieszałość i lenistwo, ze wszystkich zbyteków największy, bo niechybnie za sobą prowadzący utratę majątku, zdrowia i wszelkiej cnoty.

»Dokądże, leniwcze, spać będziesz? kiedy ze swego snu powstaniesz? Mało pośpisz, mało podrzemiesz, mało ręce złożysz ku spaniu, a przyjdzie na cię niedostatek jako podróżny, a ubóstwo jako mąż zbrojny; a jeżeli będziesz nie leniwym, przyjdzie obficie żniwo twoje, a niedostatek daleko uciecze od ciebie«²⁾.

Późne kładzenie się spać, czytanie w łóżku po nocach, późne wstawanie, jadanie w łóżku przed wstaniem, podpieranie, jak to mówią, pleców plecami, spędzanie całych godzin na marzeniu, przez okna na przechodniów się patrząc, bez zajęcia, bez roboty, albo też trawienie czasu na jakichś robótkach, odrętwiających umysł, a nie przynoszących żadnej korzyści materialnej, przez co raczej zabija się czas, niż go się użytkuje: to wszystko nie podnosi dobrobytu i hartu nie dodaje, a wręcz jest przeciwne nie tylko męstwu, ale i roztropności.

1) Co do tych strychów i piwnic, w których się gromadzą graty bez miary i końca, przypomina się zdarzenie u pewnych państwa, którzy kupiwszy majątek ze starym zamkiem, musieli kazać wywieźć tysiąc fur śmieci z zamku, zanim tam zamieszkać mogli. — Inna zaś pani, sprzedawszy Moskalowi majątek na Litwie z pałacem, który był rodzinną siedzibą, z dzienników się dowiedziała, że jej dawne strychy, na których nigdy nogą nie stąpiła, i o których nic nie wiedziała, zawierały rodzinne archiwa, które tym sposobem przeszły do rąk nabywcy Moskala.

2) Przysłowia, VI, 9.

Ileż to godzin każdego dnia, stanowiących na końcu życia długie lata, schodzi w ten sposób bez żadnego pożytku dla duszy, dla umysłu, a zatem dla społeczeństwa, dla kraju, dla własnego zbawienia! A nam właśnie trzeba przykładać rękę do tego, co stać się może źródłem dochodu, zaś tego unikać, co wydatki bezowocne wzmaga pod względem czy czasu, czy pieniędzy.

Ileż to kobiet za granicą przysparza sobie dochodu haftem, malarstwem, przepisywaniem, tłómaczeniem i innymi zajęciami, które czas przyjemnie zajmują, a o których nikt się nawet nie domyśla, że mają zarobek na celu. U nas często, jak się panie biorą do roboty, to pierwszym skutkiem ich pracy powiększenie wydatków i nieporządku. Słudzy patrzą ze strachem na to przymnożenie sprzątanía, mężowie ramionami ruszają na te kosztowne i nie nieprzynoszące zajęcia, a dzieci po kredensach i garderobach szukają rozrywki, aby matkom z drogi się usunąć.

Niektóre nasze panie chętnie szyją do kościołów, dla biednych, dla nowonarodzonych dzieci: coś im się w tych robotach uśmiecha, coś miłości własnej pochlebia w tej szczodroblowości okazałej; ale szyć dla siebie, dla domu, męża i dzieci, a tem bardziej latać, naprawiać, cerować, tegoby się wstydziły, to nawet przez myśl im się nie przesunie; uważałyby to za rażącą pospolitość. Godzinami będą robiły jakiej szydełkowe roboty, których prawdopodobnie nikt nie potrzebuje, a tymczasem bielizna w dziurach, bo niema komu jej naprawić, ani kogo, coby to uniał zrobić.

Osoba leniwa nie tylko, że sama nic nie robi, ale jeszcze staje się powodem pomnożenia pracy dla drugich. Każdy z woli Bożej na pracę i to na pracę w pocie czoła skazany; ani bogactwo, ani wykształcenie do lenistwa upoważniać nie mogą. Przeciwnie, im kto więcej od Boga i społeczeństwa otrzymał, tem większy ma dług do spłacenia, tem sumienniej i umiejętniej pracować powinien.

Ile razy ktoś się od pracy usuwa, tem samem drugich obciąża. I tak, nie mówiąc już o kilku wyjątkowo majątnych rodzinach, ale o większości bardzo miernych majątków, — jeżeli pani domu nie robić nie chce, nie nie sprzątnie, nie nie uszyje, ani naprawi, nie sama nie urządzi, nie ułoży, to sługi swoje tak obarcza, że pracy, a raczej przerwom w pracy podolać nie mogą, i stąd w domu polskim dwa i trzy razy więcej sług potrzeba, niż w każdym innym.

Do jakiego stopnia niedoleństwa taki sposób życia doprowadza, o tem łatwo się przekonać, gdy się pomni, że u nas mało kto potrafi czy to mniejszą, czy większą sprawę załatwić bez faktora, zazwyczaj Żyda.

Cóż dziwnego, że cały nasz kraj w obcych rękach i że go odzyskać nie możemy, skoro sami siebie i osobiste nasze sprawy oddajemy dobrowolnie w obce ręce.

Długi, długi, to pasorzyt, który nas pożera do mleczka, do rdzenia, powodowany zarazem brakiem wstrzemięźliwości, sprawiedliwości, męstwa i roztropności. Niema ludzi, którzyby z tak zimną krwią i z takim spokojnem sumieniem tak się zadłużali po uszy, jak my, Polacy. Majątki w Polsce liczyły się na krocie i miliony — czego? długów. Kto mógł wykazać największy dług, ten uchodził bez pytania za najmożniejszego, bo taki miał kredyt. To też obdarzyliśmy Europę czysto polskim wynalazkiem i polską instytucją Towarzystwa kredytowego ziemskiego do zaciągania długów na majątki ziemskie. Posunęliśmy doskonałość pod tym względem do takiego stopnia, że u nas całe majątki sprzedawane i kupowane bywają bez pieniędzy. Sprzedaż i kupno polegają na przejęciu długów.

Długi w pewnej mierze stały się powodem politycznego naszego upadku. Człowiek zadłużony traci wszelką swobodę działania, przestaje sam do siebie należeć. Inaczej byłby się Stanisław Poniatowski postawił względem Moskwy, gdyby nie był u niej szukał ratunku na oswobodzenie się z długów.

Do ludzi zadłużonych można zastosować przysłowie, że tonący brzytwy się chwyta. Brzytwą tą bywa czasem zabójczą dla sumienia, dla dobrej sławy, dla zbawienia.

Niema wątpliwości, że kredyt w pewnych wypadkach i we właściwy sposób użyty może przynieść istotny ratunek i stać się lekarstwem; ale czyniąc z tego lekarstwa chleb powszedni, w truciznęmy go obrócili.

Długi pochodzą z braku wstrzemięźliwości, bo nie umiemy niczego sobie odmówić; pochodzą z braku sprawiedliwości, bo zaciągając długi, nie pytamy, czy, kiedy i jak zdolamy zobowiązaniom naszym zadość uczynić; pochodzą z braku roztropności, z nieoglądania się na przyszłość, czy to kraju, czy dzieci, czy własną, czy tych, którzy, chcąc nam przyjść w pomoc, sami częstokroć w najcięższe wpadają kłopoty; pochodzą nareszcie z braku męstwa potrzebnego do opierania się względem ludzkim i zachciankom do życia nad stan i mienie.

Spieniężamy zboże, wełnę, drzewo, zawczasu, za byle jaką cenę, byle co najprędzej mieć pieniądze w rękę; a skoro są, nie pytając, kiedy się doczekamy nowego dochodu, wydajemy jak dzieci, w przekonaniu, że te parę groszy będą niewyczerpane. Gdy przyjdzie jaka zachcianka, nie pamiętamy, że choćby chodziło o rzecz najlepszą, niema co o niej myśleć, jeżeli środki nie są po temu.

Sprawiedliwość musi mieć pierwszeństwo nawet przed szczodrobliwością. Ale my o to nie pytamy wcale; dla nas polega ona na tem, ażeby zaspokoić życzenia, czy nas na to stać, czy nie. Jeżeli niema grosza w kasie, to pieniądze są tuż obok u Żyda, trzeba pożyczyc, to rzecz oczywista, na 10, 20, 100 i 200%. Wypadki podobnego lichwiarstwa są wiadome.

Zadłużeni w ten sposób dla błahych nieraz, chociaż w rozumieniu naszym najsprawiedliwszych względów, sądząc, że się dobrze zaślugujemy ojczyźnie, przyjmujemy na siebie obowiązki, którym poddać nie możemy, poddajemy się wymaganiom źle rozumianej towarzyskości, ulegamy bezmyślnie kaprysom mody i próżności. Powiedzieć sobie, że niema i nie może być obowiązku, kiedy niema funduszu, a nawet że obowiązek jest wręcz przeciwny, to nam się w umyśle pomieścić nie może.

Ileż to polskich i litewskich włości, ile wspaniałych lasów poszło w obce ręce dla zaspokojenia tak pojętych obowiązków! Nie obca przemoc wydarła nam te obszary polskiej ziemi, nie wrogowie zniszczyli te na ze lasy; my sami, nasza własna nieroztropność i niewstrzemięźliwość popelnily tę zbrodnię.

Brak wstrzemięźliwości sprawia, że sobie niczego nie umiemy odmówić, a brak męstwa, że w danych razach nie chcemy się przystać do niemożności zrobienia wydatków, które dla innych, majątniejszych są przystępne. Dla niejednego samo przypuszczenie, jakoby nie mógł sobie na jaki wydatek pozwolić, staje się obrażającym.

Ta sama próżność, która pobudza do tak nieroztropnej rozrzutności, staje się czasami powodem innego skapstwa. Często np. gdy chodzi o zebranie funduszy na jakiś cel dobroczynny lub narodowy, składka idzie jak z kamienia, bo niejedni, nie mogąc tyle dać, ileby trzeba dla zaspokojenia próżności i zdobycia sobie pewnego uznania,

woli nie nie dać, a odmowę pokryć zabójczą krytyką. Czyż to także nie brak męstwa?

Skądinąd iluż takich co dają i dużo dają, wbrew przekonaniu, na prośby najnniej uzasadnione, dlatego, że im braknie męstwa do odmowy; boją się, ażeby ich nie posądzono o skąpstwo lub ubóstwo.

Brak męstwa i sprawiedliwości okazuje się jeszcze u nas w zachowaniu się względem podwładnych. Tu wpadamy w dwie ostateczności, które zdawałyby się wykluczać wzajemnie: w poniewieranie podwładnych i schlebianie im. Powodowani lenistwem, żądamy czasami posług, których żądać się nie godzi; nie troszczymy się o dobrobyt slug, o ich prowadzenie, o to, do czego mają słuszne prawo; a jednocześnie pobłażamy ich lenistwu i innym wadom, nie umiemy i nie śmiemy częstokroć żądać tego, do czego my mamy prawo i do czego oni są obowiązani; boimy się, żeby nas nie oskarżano o sknerstwo lub wybredność, boimy się stracić popularność.

Ks. Kalinka mawiał, że Polacy tak mało umieją rządzić i rozkazywać, że mało takich się znajdzie, którzyby kazali okno zamknąć, a nie usprawiedliwili się, że wieje, albo kazali podwórze zamieść, a nie dodali, że się gości spodziewają. Z tego braku męstwa wyradza się i niesprawiedliwość: nie kierujemy podwładnymi tak, jak mamy do tego prawo i ścisły obowiązek, a potem odprawiamy ich za przewinienia, których sami nieraz staliśmy się powodem. Słudzy mawiają czasami: »Taki dobry pan, jakby go nie było«. Ta pochwała jest srogą naganą. Nie używanie powierzonej sobie władzy i nadużywanie jej są zarówno grzechem przeciwko sprawiedliwości.

Prawdziwie pokrewne tym dzisiejszym wadom były zbrodnie stanu zarzucane ojcom naszym. Wyrzucamy im, że nie chcieli ponosić ciężarów dla kraju potrzebnych, że nie chcieli trwać na wojnie i przez to ze zwycięstw chwilowych nie odnosili trwałych korzyści, że królom posłuszeństwa odmawiali, rokosze podnosili, a lud ciemnieżyli. Czyż to nie były ciężkie grzechy przeciwko sprawiedliwości? Czy nie mieliśmy dwóch miar i dwóch wag? czy nie była inna względem podwładnych a inna względem przełożonych? Czy nie inna, kiedy chodziło o obowiązki względem nas, a inna, kiedy chodziło o obowiązki nasze względem drugich? Dużo się mówiło o wolności i równości, ale czyż chodziło o wolność i równość dla wszystkich? Czy to nie zdradza niesprawiedliwości strasznej, jakoby pogańskiej?

»Jaką miarką mierzysz, taką ci będzie odmierzono«, mówi Ewangelia. Niesprawiedliwości, których doznajemy, a których szczególnie doznaje szlachta, są straszne, — ale czy można twierdzić, że ona sama nie popełniała ich kiedyś bardzo wiele?

Brak męstwa do pracy i pycha narażają na innego jeszcze rodzaju niesprawiedliwość: kto sam nie chce pracować i nie chce niczego sobie odmawiać, ten znieść nie może tych, co ostrzejsze i pracowitsze życie prowadzą w celu służenia krajowi i bliźnim, albo choćby tylko w celu osobistego wzbogacenia się. Cudza oszczędność i pracowitość wydają się jakby wyrzutem czy potępieniem własnego marnotrawstwa i lenistwa. Stąd krytyki, szyderstwo, odmawianie wszelkiego poparcia wysiłkom, które w lepszych warunkach niejedną społeczeństwu korzyść przynieśćby mogły.

Jest inna jeszcze i to pierwszorzędną sprawą, która w Polsce cierpi na braku roztropności, męstwa i sprawiedliwości: tą sprawą jest wychowanie. Niema obowiązku, niema zadania, któreby więcej potrzebowało roztropności, niż wychowanie dziecka; ani też nie może być niesprawiedliwości większej nad tę, którą się czyni dziecku złem

wychowaniem i niezapewnieniem mu warunków do życia wiecznego, skoro nieproszenie dało mu się żywot doczesny.

Są u nas rodzice, którzy biorą sobie wychowanie dzieci za główny cel życia, którzy całym sercem mu się oddają i ku niemu kierują wszystkie myśli i starania. Wielka i niewątpliwa stąd otucha co do przyszłości naszego kraju, jednak wyznać trzeba, że wogóle wychowanie u nas nisko stoi. Patrząc się na niektórych rodziców, przypominają się strusie, które wobec niebezpieczeństwa głowy sobie kryją i myślą, że wszystko uratowane, byleby one nie groźnego nie widziały. Tak samo niektórzy rodzice zdają się myśleć, że pod względem wychowania wszystko zabezpieczone, byleby oni sami nic złego nie dostrzegli.

Mówi francuskie przysłowie o pewnego rodzaju kobietach, że życie ich schodzi na rozbieraniu się, ubieraniu i paplaniu. Niestety! wychowanie kobiet u nas częstokroć ma gorsze jeszcze cechy od tych, które już tak szkodliwą próżność wskazują. Ileż to widać panienek zdradzających się na każdym kroku z tem, że dla nich nic nie jest świętem: ani wiara, ani ojczyzna, ani rodzice i rodzina, ani cnota. W ich duszach niema żadnej dźwigni, żadnej miłości, któraby im w życiu bodźcem być mogła. Dobrze jeść, czasem i dobrze pić, zmysłom na każdym kroku dogadzać, taki cel życia. Stroje, pachnidła, teatr, wygody, próżniactwo, romansów czytanie i romansowanie potajemnie przed rodzicami, anemia, zdenerwowanie, zwątpienie o Bogu, o sobie, oto bilans moralny i fizyczny, — i z takim to bilansem mnóstwo panien u nas za mąż wychodzi, nie pomyśl, że zadaniem małżeństwa, dzieci na chwałę Boga i pożytek ojezycznej wychować.

Cóż powiedzieć o krzywdzie wyrządzanej społeczeństwu i krajowi przez tak nieroztropne wychowanie kobiet, a raczej brak wszelkiego wychowania; idący w parze z jakim takim pozorem wykształcenia! Co powiedzieć o matkach, które nie umieją w córkach swoich wzbudzić żadnego pojęcia o obowiązku, żadnego zamiłowania do tego, co święte, co zacne i wzniosłe, które, nie wyrobiwszy w nich ani cnoty, ani siły, ani hartu duszy, pozwalają im zapoznawać się z najgorszymi książkami, przebywać w najszkodliwszym towarzystwie, wśród najniebezpieczniejszych pokus, pokus o tyle straszniejszych, że przy rozbudzonej zmysłowości i wykolejonej wyobraźni te młode dusze utracily wiarę i to wszystko, coby je ubezpieczyć mogło.

A czyż może być inaczej, jeżeli wychowanie córek oddajemy na pastwę jakimś nauczycielkom cudzoziemkom, czasami zupełnie nieznanym, powierzając im pielęgnowanie zdrowia i kształcenie umysłu, serca, duszy biednych dziewczątek? Zdarza się częstokroć, że z Wiednia, Berlina, Paryża, Londynu, sprowadzane są bony lub nauczycielki, których nikt nie zna, a raczej, które wszystkim są znane z wyjątkiem matki, która je do córek swoich sprowadza. Są między niemi zbankrutowane modniarki, nieudane szwaczki, artystki wszelkiego rzemiosła i prowadzenia; a byleby umiały zgrabnie się przedstawiać i zalecić, już nikt nie pyta, jaki wpływ na uczennice swoje wywierają, nikt nie pyta, jakich te nauczycielki używają metod, jakich wzorów, jakich autorów. Wszak nauczycielka na to właśnie jest, ażeby o tem radziła. A jednak, czyż matka jako tako wykształcona może się na to zgodzić, ażeby plan nauk dla jej córki zrobiono bez jej wiedzy i zezwolenia? Czy nie powinna przekonać się, o ile wykłady są odpowiednie, czy zrozumiałe, czy zajmujące, czy nie powinna wiedzieć, co dzieci czytają, o czem rozmawiają, co myślą?

Co do synów, zdawałoby się, że rodzice jeszcze staranniej unikają wszelkiego udziału w ich wychowaniu, bo nie dość tego, że ich

oddają w nieznaną rękę, ale w dodatku częstokroć posyłają w nieznaną miejscę, nie chcąc wiedzieć o żadnych możebnie grożących im niebezpieczeństwach.

A wszakże w życiu chłopca chwila, w której wychodzi po raz pierwszy z pod bezpośredniej opieki rodziców, kiedy z życiem szkolnym poniekąd rozpoczyna życie publiczne, jest niezmiernie ważną, — prawie stanowczą. Nie można w owej chwili chłopca otaczać dość troskliwą opieką; jemu na każdym kroku potrzeba rady, umocnienia, światła, kierunku. Wśród nowych zdań, z jakimi się spotyka, wśród nowych pokus i obowiązków, jemu potrzeba o niejedno się zapytać, potrzeba wynurzyć, czasem poskarżyć się i popłakać, — do kogoż z tem się uda, jeżeli rodzice samopas go puszczejają? Mieszkanie pod rodzicielskim dachem podczas uczęszczania do szkół najlepiej odpowiada podwójnej potrzebie opieki i nauki, wychowania i wykształcenia, które działanie swoje nierozdzielnie wywierać powinny. Pewnie, że warunki częstokroć nie są po temu, że rodzice bardzo często mieszkać w mieście nie mogą, — ale gdyby matki miały tę potrzebę, ten obowiązek na pamięci, czyżby nie znalazły sposobu, jeżeli nie zupełnie synom się poświęcić, to przynajmniej w pewnej mierze tej potrzebie zadość uczynić i troskliwiej szukać, koby opiekę rodzicielską miał zastąpić? Czegóż się nie czyni, kiedy chodzi o karnawał po karnawale dla wydania córek, a ile skąpstwa i lenistwa, kiedy chodzi o opiekę nad małoletnimi synami!

Rodzice muszą sobie powiedzieć, że albo oni poświęcą się dzieciom przez pierwsze dwadzieścia lat ich życia, albo te dzieci ich poświęcą, oddając się przez wszystkie następne lata swoim nalogom, których w dzieciństwie nie pohamowali, skłonnościom, których nie okiełznali, samolubstwu, którego nie zwyciężyli.

Kto, mając dzieci, nie pracuje nad niemi w pocie czoła, póki są małe, ten będzie płakał nad niemi, kiedy będą dorosłe.

Iluż to synów najzacniejszych rodzin zlem wychowaniem przepadło bezpowrotnie! Przepadło dla własnego zbawienia, a dla społeczeństwa i kraju, który miał prawo na nich liczyć, gorzej niż przepadło, bo zamiast przynosić mużytek, stało się dlań plagą zabójczą.

Człowiek młody bezczynnym być nie może: życie w nim wre i ujęcia szuka, a gdy się nie skieruje ku pracy, nauce, służbie kraju i bliźnich, to się zwraca ku wszelkiego rodzaju zbytkom, rozpuście, szulerce i przyczynia się do tego spodlenia, które wrogowie nasi od dawna wskazują jako jedyny środek do ostatecznego pokonania nas.

Szulerstwo samo przez się skutecznie do tego prowadzi. Gra jest namiętnością, mniej lub więcej rozwiniętą czy hamowaną, ale bądź co bądź namiętnością, a zatem niewolą ducha, według słów proroka, »wywracającą serce sprawiedliwego«, paczającą sąd i sumienie, podającą w pogardę wśród swoich i obcych.

A gdyby nie liczyć nawet moralnego poniżenia, które szulerka sprowadza, i tylko materialne straty mieć na względzie, czy wiele przesadził ten, kto parę lat temu w Petersburgu, widząc Polaków tracących krocie przy grze hazardowej, odezwał się z pogardliwą ironią, że to czwarty podział Polski.

Nie na tem koniec kłeski. Gra to ma do siebie, że gracz graczy szukać musi, i na ich towarzystwie poniekąd przestawać, a więc życie spędzać wśród ludzi moralnie upadłych. Cóż stąd wynika? Przy szulerstwie szachrajstwo, sprzeczki, a wreszcie pojedynki, tak często z kart wynikające.

Pojedynki tak jak i karty, są nieraz skutkiem i powodem spazczenia sądu i sumienia, i to tak dalece, że ludzie mieniący się chrze-

ścijanami, mówią o pojedynkach, to jest o zbrodni, jakoby o sprawach »honorowych«, niepodobnych do uniknięcia dla ludzi »honorowych«; zabójstwo przedstawiają jako obowiązek, że zbrodni czynią konieczność, z przekroczenia prawa Bożego, prawo do poważania wśród ludzi. Czyż to nie spalenie sądu i sumienia?

Zresztą pomijając szulerstwo i jego zabójcze skutki, czy zwykła powszednia gra w karty nie powoduje na pozór drobnych, a jednak w ogólnej sumie także nieobliczalnych strat moralnych i materyalnych?

Przypomina się dość głośno w swoim czasie wydarzenie wśród wychodźstwa polskiego w Paryżu. Jeneral M., zarażony w młodości, jak wtędy wszyscy prawie, Wolterowską niewiarą, a skądinąd powszechnie szanowany dla nieposzlakowanej zacności i dzielności, nawrócił się pod wpływem dawnego towarzysza broni, podówczas już księdza, Kaysiewicza. Otóż jeneral M. niczego nie czynił polowicznie: nawrócony, oświadczył rodakom, że już więcej kart do ręki nie weźmie. »Dlaczego?« — pytali zrozpaczeni partnerzy. — »Dlatego — odrzekł — że kto gra, ten chce wygrywać, a kto chce wygrywać, ten nie może się oprzeć pokusie nieuczciwości«. I dodał z niezmiernym wzruszeniem: »Nikt z grających od tego wolnym nie jest«.

Zostawiając jeneralowi M. całą odpowiedzialność za to twierdzenie, powiedzmy jednak, że choćby granie w karty nie doprowadzało każdego do takiej ostateczności, chociażby miało znaczenie tylko bezmyślnej zabawy, to przecież bolesną jest rzeczą widzieć ludzi w sile wieku i przy zdrowych zmysłach, nie umiejących znaleźć innej rozrywki, niż trawienie godzin i nocy całych nad kartami. Wszak czas to nie tylko »pieniądz«, czas to także dany od Boga »talent«, z którego liczbę zdać trzeba.

Względem ojczyzny tak samo jak i względem Boga są obowiązki, których pomijać nie można bez wyraźnego grzechu lub wyraźnej zdrady, ale poza tem jest cały obszar czynności na pozór obojętnych, których wykonanie lub zaniedbanie świadczy niemniej o różnych stopniach miłości, czy to dla Boga, czy to dla ojczyzny.

Prawdziwy miłośnik nie zaspakaja sobie sumienia powstrzymaniem się od wyraźnego grzechu lub wyraźnej zdrady, on w najmniejszych szczegółach życia, szukając nawet tylko rozrywki i osobistego zadowolenia, kieruje się tem, co Bogu więcej się podoba i co krajowi więcej korzyści przynosi, a unika tego, co bezpośrednio czy pośrednio wobec Boga i kraju ujemnie się przedstawia. Gdyby rodzice wychowywali synów na prawdziwych miłośników Boga i kraju, mniej byłoby z pewnością szulerów i pojedynkowiczów, mniej ludzi zmarowanych i bezmyślnych, a więcej dzielnych pracowników dla dobra ogólnego.

Ale dość tych bolesnych badań; szukajmy raczej jak złemu zapobiedz, w jaki sposób nad odrodzeniem kraju pracować!

III.

Zdobywanie dla kraju i przeprowadzenie w nim tego, co pożądate.

»Confortare et vir esto!«

III. Reg. II. 2.

Naprawienie tego, co w kraju złem jest obecnie, powetowanie szkód w przeszłości mu zrzadzonych, oraz wytrwale zdobywanie warunków do życia na przyszłość mu potrzebnych, nie jest rzeczą niemożliwą, ani nawet tak trudną, jakby się to zdawać mogło. »Narody są uleczalne«, pod warunkiem jednak, że się chwycą właściwych do podźwignienia się środków, t. j. że wykształcą w sobie te właśnie cnoty, których brak zgubił poprzednie pokolenia. Ze zaś naród składa się z odrębnych osobistości, a każdy z nas jest jedną z tych składowych części narodu, cokolwiek się czyni dla ulepszenia, podniesienia, uzacnienia własnego domu, własnego majątku, własnej rodziny i samego siebie, to służy do ulepszenia, podźwignienia, uzacnienia ogółu; a tem bardziej, co się uczyni dla podniesienia całej wsi, całej parafii, całego miasta lub okolicy. Sprawiedliwie mówi czeskie przysłowie, że byleby każdy przed własnym domem porządek utrzymał, to cała ulica będzie porządna i czysta.

Czytamy w Piśmie św., że Izraelici mając wejść w posiadanie Ziemi obiecanej, zdobyli Jerycho, idąc do szturm *»każden z miejsca, na którym stał«*. O to właśnie chodzi: nie szukając dróg nadzwyczajnych, ani wyjątkowych środków i sposobności, z takiego stanowiska, na jakim kto stoi, i takimi środkami, jakie kto posiada, weźmy się do pracy i walki, a *»Ziemia święta«* zdobytą zostanie.

Jeżeli grzechy, namiętności, szaleństwa, zbytki szerzą się przykładem, to i cnoty przykładem się szerzą. Dziesięciu sprawiedliwych byłoby zbawiło Sodomę i Gomorę: trzeba, bądź co bądź, być jednym czy jedną z tych dziesięciu sprawiedliwych, którzy może sprowadzą miłosierdzie Boże na nasz biedny kraj. Trzeba być sprawiedliwym naprawą życia, pokutą, pracą, ażeby szala cnoty przeważyla szalę win, i żebyśmy sprawiedliwością sprawiedliwość Bożą przebłagać mogli. Trzeba się starać o mądrość, tę mądrość zawartą w cnotach głównych, a na których mogliśmy bezpiecznie oprzeć się w pracy nad odrodzeniem i oswojeniem kraju.

Mądrość, przewyższająca wszystko, coby o niej powiedzieć można, mądrość, rozwiązująca wszystkie trudności życia, tak społecznego jak

i osobistego, znajduje się w katechizmie. My katechizmu nie dość znamy: zacznijmy naprawę życia od nauki katechizmu. Nie wystawiajmy sobie, że ta nauka stosowną jest tylko dla dzieci: ona zarówno jest potrzebną dla małych, dla młodych, dla dojrzałych, dla starych, dla wszystkich. Uczmy się katechizmu; czytajmy go z obszernem tłumaczeniem; bierzmy go za przedmiot rozmyślania i modlitwy; czerpmy w nim zasady życia i całego postępowania; uczmy się szczególnie tego, co Bóg i Kościół nakazują, i tego, co zakazują. Pouczajmy się o grzechach głównych, o grzechach cudzych, o grzechach przeciwko Duchowi św., o grzechach wołających o pomoc do Boga i o przeciwnych im cnotach.

Trzeba czytać Pismo św., mianowicie: oprócz Nowego Testamentu, Księgi Mądrości, które tak wyśmienicie uczą życia według odwiecznej prawdy i odwiecznej mądrości.

Trzeba wprawiać się do postępowania według tych zasad odwiecznych, tak, ażeby nie ulegając chwilowemu popędowi, ale czyniąc wszystko według miary, wagi i porządku, wprowadzić w życie nasze polskie obowiązkowość i ścisłość, o które nam tak trudno.

Trzeba mieć czas właściwy na każdą czynność i każdą pełnić w swoim czasie.

Trzeba mieć miejsce właściwe na każdą rzecz i każdą trzymać na właściwym miejscu.

Trzeba o właściwych i regularnych godzinach wstawać, modlić się, pracować, jeść, spoczywać i wszelkiego rodzaju sprawy załatwiać, nie obracając dnia w noc, ani nocy w dzień.

Trzeba jadać przy stole o danych godzinach, nie o każdej porze, jedząc, żeby żyć, a nie żyjąc żeby jeść.

Trzeba wprowadzić ducha pokuty w jedzenie i picie, dla odpokutowania przeszłych grzechów przeciw wstrzeźliwości.

Trzeba się skromnie ubierać. Czy się godzi, mając tyłu krewnych lub przyjaciół i rodaków uwieczonych, wygnanych, zubożonych, tak się stroić i klejnotami okrywać, jak przystoi zwycięzcom a nie zwyciężonym? Czyż my nie mamy w sercu żaloby i czy ona nie powinna się okazywać i w ubraniu? Czy nam nie wypada boleć z całym narodem nad tem, co go boli?

Trzeba się poprawiać z lenistwa, usługując ile możności samym sobie, w duchu pokory, dla odpokutowania przeszłej pychy i wyniosłości, żądając od sług więcej i lepszej usługi dla gospodarstwa, dla domu i ogólnego porządku, a jak najmniej osobistej usługi, dla siebie.

Trzeba odpokutowywać bezład, który tyle nieszczęść na kraj nasz ściągnął, przez wyściełając opieszałość, zmuszając się do ścisłego utrzymywania rachunków, do regularnego placenia ich, nie żyjąc i nie wydając nad stan, na kredyt, nie podpisując weksli, nie zaciągając długów bez słusznej przyczyny, lub zaciągając je tylko o tyle, o ile się ma postanowienie i pewność uiszczenia się z nich w danym czasie.

Trzeba wogóle wystrzegać się wszelkiego pożyczania, a jeżeli konieczność do niego zmusiła, oddać każdą rzecz w najbliższym czasie i w dobrym stanie, czy to książkę, czy sprzęt jaki, czy cokolwiekby było, dla zasady, chociażby rzecz sama nie miała żadnej wartości.

Trzeba starać się o dokładność w załatwianiu wszelkiego rodzaju spraw i interesów. Trzeba rozporządzenia dawać z rozwagą i roztropnością, jasno, dobitnie, stanowczo, bez tłumaczenia. Św. Paweł pyta biskupów, jak Kościołem rządzić zdołają, jeżeli własnym domem i domownikami kierować nie umieją. To samo pytanie każdy do siebie zastosować powinien. Jak może myśleć o przyczynieniu się do po-

myślności narodowej ten, co własnymi sprawami zająć się nie umie? — Żadając posłuszeństwa od tych, od których się ono nam należy, powinniśmy być z uszanowaniem i uległością dla tych, którym się ono od nas należy, mianowicie dla Kościoła i Głowy jego, Ojca św.; nie sądząc tych, których mamy obowiązek słuchać, ani nie wyrzekając się władzy własnej, kiedy mamy obowiązek piastowania jej. »Szanuj własną władzę, jeżeli chcesz, aby inni ją szanowali«, mawiał angielski admirał lord Lyons, »wykonywując mężnie, sprawiedliwie, roztropnie obowiązki, które władza nakłada«.

Trzeba się uczyć, kształcić, pracować ręcznie, umysłowo, duchowo. Konfucyusz uczył, że każdy człowiek powinien w ciągu życia przynajmniej jedno drzewo zasadzić, jedną książkę napisać, jedno dziecko wychować. Te trzy zadania odpowiadają właśnie trzem rodzajom pracy, do których każdy powinien czuć się obowiązany, tak ze względu na obowiązki osobiste, jak ze względu na służbę dla kraju. Zasadzenie drzewa przedstawia podniesienie dobrobytu materialnego; napisanie książki przedstawia pracę umysłową, która nie tylko osobiste, ale i ogólne korzyści przynieść powinna; wychowanie dziecka przedstawia troskę o uzaczenie społeczeństwa i narodu.

Jeżeli kraj cały staje się bogaty materialnym bogactwem swoich obywateli, to bardziej jeszcze wzbogaca się ich cnotą, mądrością, wykształceniem. Jakkolwiek materialne bogactwo jest wielką siłą, na to, ażeby ta siła materialna nie była martwą a nawet zabójczą, musi być używana na podniesienie a nie na poniżenie społeczeństwa, a zatem znajdować się powinna w rękach ludzi mądrych i cnotliwych.

Nie trzeba ograniczać nauki do ławek szkolnych i do lat dzieciennych. Ze wszystkich stworzeń bożych człowiek jeden ma nieoceniony przywilej kształcenia się i udoskonalania do ostatniego tchu życia. Trzeba z tego przywileju korzystać, mówiąc co dnia z królem Dawidem: »oto dzisiaj, Panie, zaczynam« to, czego wczoraj nie umiałem, nie wykonałem, — co mi się wczoraj nie udało, do tego wezmę się dzisiaj.

Trzeba w wyborze nauk, w użyciu czasu nieustannie pamiętać, że czas i władze ludzkie są niezmiernie ograniczone, że nie trzeba ich trwonić na nauki bezowocne. Trzeba mieć myśli nieustannie zwrócone na to, co pośrednio czy bezpośrednio może się stać dla kraju pożytecznem.

Trzeba się uczyć rachunkowości, kaligrafii, rysunków, harmonii, logiki, wszystkiego tego, co wyrabia ścisłość myśli, ścisłość wyrażeń, dokładność oka i dokładność ręki, czego naszemu słowiańsko-wschodniemu usposobieniu tak niezmiernie brakuje.

Trzeba się uczyć i drugich uczyć na własną rękę tego, czego odnośnie do kraju w szkołach nie ucza.

Trzeba się uczyć nie na to jedynie, ażeby wiedzieć, ale na to, ażeby tej wiedzy użyć, ażeby jej młodszym udzielić, ażeby utrzymać narodową żywotność i nie zrywać wątku z przeszłością.

Trzeba się uczyć dziejów ojczystych, języka ojczystego, literatury ojczystej i tego wszystkiego, co daje istotną, dokładną znajomość kraju. Trzeba czerpać tę wiedzę nie tylko u własnych, narodowych źródeł, ale i wśród obcych, ażeby zrozumieć, co nam inni mieli i mają do zarzucenia.

Trzeba się zapoznać z dziejami państw sąsiednich, wiedzieć, jak powstały, jak się wzmogły, i rozwieliły naszym kosztem. Trzeba badać dążności państw zaborszych, sposoby, jakich używają dla dopięcia swoich celów; trzeba zbadać, jak sobie zawczasu drogi ścielą, by dojść do zamierzonego końca. — Jeżeli jest rzeczą ważną dla ka-

zdego człowieka znać usposobienie, obyczaje, dążności sąsiada, z którym częste wypada mu mieć stosunki, to ważniejszą jeszcze rzeczą dla narodów znać siebie wzajemnie i trafnie o sobie sądzić.

Czy obecny stan naszego kraju nie stał właśnie pochodzi, że nasi sąsiedzi o wiele lepiej znali nas, niż my ich; że oni wiedzieli, z czem, do kogo się u nas udawać, jakie struny poruszać, o czem z kim mówić, żeby swego dopiąć, — a myślny sobie mało zadawali pracy, ażeby ich przeniakać. Oni z daleka na nas sidła zastawiali, a myślny zawsze na ślepo w nie wpadali.

I dzisiaj jeszcze tak jest: chwalimy, ganimy, nienawidzimy, ale mało sobie zadajemy pracy, ażeby uzasadnić te sądy. To raz panslawizm ogarnia wszystkie umysły przez nienawiść do Niemców; to znów zachwyt przed mądrością niemiecką przez nienawiść do Moskwy; dziś na koniec wynoszenie Moskwy i nowa zasada o potrzebie ustępstw dla niej. Czyżbyśmy się tak przejęli duchem zaborczych państw, że już tylko to cenimy i temu hołdujemy, co ma przewagę materyalną i jest w danej chwili bożyszczem siły? — Takby się prawie zdawało, pomagając na czolobitność naszą względem Niemców po ich zwycięstwach nad Francją i widząc dzisiejsze usposobienie umysłów dla Moskwy wobec jej wzrastającej przewagi. Ale to przypuszczenie zbyt bolesnym było. Trzeba raczej przypuścić, że te nasze obłedy pochodzą z dziwnej lekkomyślności i braku uzasadnionej znajomości państw zaborczych. Starajmy się więc nabyć tę znajomość tak nam potrzebną.

Zastanawiamy się nad tem, co w dziejach i dążnościach tych państw usprawiedliwia nasze o nich pojęcia, co im inne narody zawdzięczają, ze względu na światło, na prawdę, na sztukę, na przemysł, na cały rozwój społeczny; co do nas jednak, dopóki nie wyrzekniemy się ostatecznie naszej narodowości, bądź co bądź uważajmy siebie jako żyjących z nimi w stanie wojennym. Jeżeli ta wojna nie jest orepną, to jednak jest wojną duchową, wojną przeciwnych sobie prądów, przeciwnych myśli, przeciwnych dążności, — jeżeli tak powiedzieć wolno — wojną przeciwnych sobie bogów. A w tę wojnę duchową wprowadzić trzeba taktykę ze wszech miar podobną do tej, jaką się rządzą nieprzyjacielskie wojska, naprzeciw siebie stojące. Natężone oko na każdy ruch nieprzyjaciela; natężone ucho na każdy dźwięk z obozu jego pochodzący; gotowość do obrony na każde zawołanie; chwilowe zawieszenie broni, ażeby lepiej siły skupić; czasami parlamentowanie, ale sojuszu nigdy! Nieprzyjaciela do własnego obozu się nie wprowadza, ani się go dla pogadanki, dla bratania się z nim nie nachodzi.

Nie można się nie cieszyć, kiedy kojarzą się małżeństwa pomiędzy młodymi z pod różnych zaborów naszego biednego, rozciętowanego społeczeństwa, bo to najwymowniej świadczy o jedności naszego kraju i najlepiej ją utwierdza. Ale cóż powiedzieć o naszych Polkach wynaradawiających się, ażeby wychodzić za cudzoziemców i to przesładowców naszej wiary i naszej ojczyzny! Cóż powiedzieć o tych Polakach, co dzieciom swoim krew nieprzyjacielską w żyły wlewają, dając im matki, które ich uczyć będą zaparcia się własnego kraju i nienawiści do niego! — Ale żeby tych małżeństw i ich niebezpiecznych skutków uniknąć, jakże ogłędne stosunki mieć trzeba z nieprzyjacielskim obozem!

Tytus Działyński mawiał, że mężczyźni powinni jak najlepiej wiaść językami zaborczych państw, bo to dla nich broń potrzebna do walki, często nawet i zaczępciej, ale że do kobiet należy wyłącznie walka odporna, polegająca na bronienu domowej, rodzinnej twierdzy, której język narodowy jest głównym szańcem. Nie trzeba wprowadzać

mowy obecnej w nasze życie rodzinne i towarzyskie; nie trzeba przyjaźnić się z nieprzyjaciółmi, trzeba unikać pokrewieństw z nimi; nie kształcić serca, umysłu i ducha ich literaturą, nie wyzuwać się z tego, co swoje, ażeby się oblekać w to, co do nich należy, bo to ich a nie naszym widokom sprzyja.

Swoją drogą trzeba się uczyć prawodawstw, pod którymi żyć jesteśmy zmuszeni; mniej na nie utyskiwać, bo to ich nie zmieni, a umiejętnie je wyzyskiwać.

Trzeba się uczyć wszystkiego tego, co służy do lepszego wypełnienia obowiązków stanu, z miłością, dokładnością i znajomością rzeczy.

Trzeba się uczyć tego wszystkiego, co się w życiu stać może pociechą, rozrywką, dogodnością, sposobem uzacnienia, wykształcenia, uszlachetnienia. Trzeba życie sobie ubarwić zamiłowaniem do tego, co piękne i wzniosłe. Są w życiu chwile tak bolesne, tak ciężkie, tak trudne i nudne, że zniechęcy ich nie można było bez jakiejś rozrywki. Kto tej rozrywki nie znajdzie w nauce i pracy, w sztukach pięknych, w literaturze, historii i gospodarstwie i tem wszystkim, co się odnosi do rozmaitych galezi wiedzy, uszlachetniających osoby, które się nimi zajmują, i społeczeństwa, wśród których są cenione, ten oczywiście szuka tej rozrywki w kartach, winie, morfinie, romansowaniu i romansów czytaniu, w podróżach do Marienbadów, Francensbadów, Kreutznachów, w strojach, gawędach, odwiedzinach bez końca, które nic nie przynoszą krajowi i społeczeństwu, nie duszy, nie sercu, nie wcale, nawet tej nędznej rozrywki, której się w nich szuka, a która, nie stając się źródłem wykształcenia i uzacnienia, staje się powodem straty czasu, straty majątku, straty duszy i nie tylko nie przyczynia się do uleczenia narodu, ale go popycha do dalszego upadku.

Trzeba czytać: mało kto czytać umie, a to dlatego, że ludzie albo wcale nie czytają, albo czytają leniwie na pół leżący, na pół śpiący, utwory drugorzędne, które czytać można bez skupienia, bez uwagi, bez żadnej pracy umysłowej i pamięciowej, a zatem z niezmierną szkodą dla władz umysłowych; bo umysł, przywykający ustawicznie bawić się cudzymi utworami, bez żadnego wysiłku osobistego, traci w prędkim czasie możność nateżenia się, a nawet przykładania do czegokolwiek bądź. Trzeba czytać w wyraźnym celu, dla wykształcenia się w danym kierunku, odnoszącym się czy to do uświęcenia, czy do lepszego wykonania obowiązków stanu, lub umiejętniejszego służenia Bogu, bliżnim, czy w celu wyraźnie zamierzonej służby dla kraju.

O. Faber, Oratoryanin angielski, utrzymuje, że czytanie wpływem, jaki na duszę wywiera, jest prawie jakby ósmym Sakramentem. Z tego wynikałoby, że czytanie złych, płochych książek jest rodzajem świętokradztwa względem duszy. Coś podobnego można powiedzieć o wszelkiego rodzaju pracy, że jeżeli nie jest z pożytkiem dla społeczeństwa, to jest straconą dla niego siłą i straconym czasem, a jednak czas, siły, zdolności, są to właśnie te talenta, o których mowa w Ewangelii, że z ich zużytkowania trzeba będzie ściśle zdać Bogu rachunek.

Trzeba zużytkować wrodzone w nas zamiłowanie do rolnictwa, trzeba je utrzymywać i rozwijać w sobie, w dzieciach, w sługach. Jak już mówiliśmy, trzeba ziemię kochać, uprawiać, z rąk jej nie wypuszczać. Ziemia, to nasza matka i nasz ostatni przytułek: »proch jesteś i w proch się obrócisz«. Z zagonów składają się lany, a z lanów kraj cały, który ostatecznie należeć będzie do tych, którzy uprawiać go będą.

Nasi przeciwnicy, jak zawsze, lepiej to rozumieją, niż my sami.

Już przeszło sto lat, jak nam oręż z rąk wytrącili; ale doszli do przekonania, że narodowość nasza nie tyle do oręża, jak do pluga przywiązana, więc cała ich działalność przeciwko nam głównie się teraz zasadza na oddaleniu nas od ziemi. »Sprzedawajcie majątki i jedźcie do Monaco«, radzono nam niedawno z Berlina; do tego samego dążą w Petersburgu, zakazując kupowania, odziedziczenia, dzierżawienia ziemi ojczyste. Czyż to nie dość wymowna wskazówka tego, co nam czynić wypada dla ratowania Ojczyzny?

P. Desmolin w dziele swoim o wyższości Anglo-saksonów utrzymuje, że wszystkie państwa, które zabierają się do kolonizacji zapomocą wojsk, urzędników i nakładów pieniężnych, zwykle wyczerpują się tymi wysiłkami i nie odniósłszy prawie żadnych korzyści, ustępują ostatecznie przed indywidualną energią anglo-saksońskich osadników. Ci, bez poparcia od rządu, z małym wykształceniem, małymi funduszami, ale zapomocą rydła i motyki, torują sobie drogi i całe lądy opanowują, wypierając wszystkie inne żywioły, o czym łatwo się przekonać, przypatrując się obu półkulom i widząc, że Anglicy połowę ziemi posiadają.

Dla nas podwójna w tem nauka: bronić się od obcej kolonizacji, o ile to możliwe, ale ostatecznie gdy jej przeszkodzić niepodobna, nie poddawać się rozpaczy, bo ci koloniści, tak jak przybyli za łaską swoich rządów, tak za łaską Najwyższego Rządcy nas z ziemi naszej nie wyprą, bylebyśmy mieli tyle mądrości, aby pluga ni rydła z rąk naszych nie wypuścić.

Doskonały jest zwyczaj dawania slugom, jako przyczynę do zasług, zamiast ordynaryi, kawalka roli do uprawiania, co dla całej rodziny staje się najzbawienniejszem i do roli przywiązującym zajęciem. Doskonałą też rzeczą dzieciom dawać grządki ziemi do uprawiania, gdzie mogą robić rozmaite doświadczenia z istotną korzyścią. Kto w dzieciństwie uprawiał choć jedną grządkę ojcowskiego majątku, ten go z pewnością później niełatwo w obce puści ręce.

Zamiłowanie roli ustrzega lud od pijaństwa i emigrowania, ustrzega młodych od szularstwa i rozrzutności, ustrzega kobiety od niedokrewności, nudów i zdenerwowania; przez rolę rozumiemy to wszystko, co do niej przywiązane: ogrodnictwo, pszczelnictwo, leśnictwo, hodowlę bydła, trzód, drobiu i t. d.

Trzeba, ażeby dzieci, domownicy, mieli o ile możności udział jakiś w gospodarstwie, jakąś okolo niego troskę, jakiś swój dochód, własną pracą i przezornością zdobyty. Człowiek więcej się przywiązuje tem, co daje, niż tem, co bierze. Trzeba rolę własnym potem zrosić, jak Bóg przykazał, aby się do niej przywiązać.

Z tego zamiłowania do roli nie powinna jednak wynikać, jak to u nas bywa w częściach kraju, gdzie wolno ziemię nabywać, ta przesadzona chciwość do »zaokrąglenia się«, t. j. do kupowania zagonów, folwarków, majątków całych, kiedy się nie ma ani tyle obrotowego kapitału, ażeby je korzystnie uprawić, ani nawet tyle, żeby kupno zapłacić. Stąd długi, procenta do opłacania — i byle nieuródzaj lub inne, tak zwane nieprzewidziane wypadki, których przy gospodarstwie nigdy nie brak, a już procentom podolać nie można i następujące nieuniknione bankructwo, które nie tylko pozbawia nowych nabytków, ale i dawne posiadłości pochłania.

Trzeba pamiętać, że bez kapitału obrotowego nie można gospodarować korzystnie. O ten kapitał trzeba się starać, wprawiając się w oszczędność; oszczędności zaś nie trzeba trzymać beczynnie; jeżeli nie są niezbędne jako pieniądź obrotowy, to choćby najmniejsze muszą jednak nie tracąc chwili przynosić procenta. Należy się zadawałnic

umiarkowanym byle bezpiecznym procentem, a nie szukać spekulacji niebezpiecznych. Nie potrzeba zaś dowodzić, jak ważną dla kraju rzeczą umieszczać kapitały w samych kraju, w krajowych przedsiębiorstwach, kolejach żelaznych, towarzystwach ubezpieczeń, kasach zaliczkowych, bankach ziemskich i t. p. Ileż to jeszcze kapitałów naszych umieszczonych jest w zagranicznych bankach i papierach giełdowych! Gdyby te sumy użyte były na przedsiębiorstwa krajowe, podniosłyby nasz przemysł, dałyby tysiącom rąk pracę i utrzymanie, wstrzymałyby ludność naszą roboczą od emigracji i szukania zarobku za granicą a przez to wzmocniłyby znakomicie siłę odporną naszego społeczeństwa.

Trzeba mieć budżet ile możliwości stały, a w nim miejsce wyraźne na oszczędności, mające się kapitalizować. Nie czekać, aż się coś z dochodu zostanie, ażeby to coś użyć na kupno papierów, bo się nigdy nie zostanie i papierów nigdy się nie kupi. Trzeba zawnazu obliczyć spodziewany dochód i zawnazu postanowić, co z niego ma pójść na oszczędności, a skoro pieniądze do ręki się dostaną, nie czekając i chwili, wykonać, co się postanowiło.

Trzeba dzieci i sługi zapoznać z książeczką oszczędności; zmuszać ich do oszczędzania, jeżeli namówić nie można; biorąc sługi do służby, postawić im za warunek, że pewna część zasług będzie szła do kasy oszczędności. Przez pewien czas, dopóki upodobania do tego nie nabiorą, czynić to za nich, na ich imię, trzymając książeczki u siebie i pokazując im tylko każdy nowy wpis. Jest, prawdę mówiąc, niebezpieczeństwo rozwinięcia tym sposobem chciwości; ale niema tej rzeczy, któraby nie ulegała pewnemu niebezpieczeństwu. W tym jednak przypadku można zwalczać niebezpieczną pokusę, biorąc za zasadę, że ile razy skapitalizują się jakie pieniądze na powiększenie mienia doczesnego, to się tego dnia robi jakąś jałmużnę. Jałmużnie trzeba uczynić miejsce stałe w budżecie: to także kapitał dla życia wiecznego.

Trzeba mieć wielką pieczołowitość o sługach, nie tylko ze względu na miłość bliźniego, na obowiązek stanu i przełożenia, nie tylko przez wrodzoną życzliwość, ani nawet jedynie ze względu na ich i własne zbawienie, coby już dostateczną pobudkę stanowić mogło, ale i ze względu na to, że ci słudzy tworzą pewną część narodu, że prawie wszyscy wstąpią w stan małżeński i że dzieciom swoim takie dadzą zasady, takie pojęcia i zalety, taki dobrobyt i takie wykształcenie, jakie sami otrzymali za staraniem państwa, w których służbie i przy których boku młode swe lata spędzili.

Trzeba wpływać, o ile to możliwe, na kształcenie ludności robotniczej i rolniczej, z którą się ma, a przynajmniej mieć powinno bliższe stosunki. Ale i tu trzeba cnoty roztropności, a może więcej, niż gdzieindziej. Kształcenie ludu jest zadaniem niezmiernie ważnem, ale trzeba dzieciom wiejskim dawać umiejętność taką, któraby ich nie pobudzała do obrzydzenia własnego stanu i do wynoszenia się ponad niego, ale tę właśnie, która rozwinąć w nich może zamiłowanie do rolnictwa i da im możność podniesienia go do najwyższej potęgi.

Trzeba pamiętać, że przemysł i handel stanowią tak jak i rolnictwo jedną z najżywotniejszych sił narodowych. Obyć się bez przemysłu i kupiectwa niepodobna, — chodzi więc tylko o to, czy we własnych rękach je zatrzymamy, wzmagając za ich pośrednictwem dobrobyt, pomyślność i potęgę narodową, czy też przez wrodzoną gnuśną beżmyślność puścimy je w obce a wrogie nam ręce i oddamy im źródło bogactwa i siły, które w ich rękę zostając, nie tylko nie wzmaga

dobrobytu narodowego, ale przeciwnie naród do szczeru wyczerpuje, a nas samych skazuje na pastwę własnego niedołęstwa.

Trzeba wyrzec się mniemania, że przemysł i kupiectwo są upośledzające. Upośledzającym jest branie się do rzeczy bez poprzedniej nauki i wprawy i trwonienie majątku na nieudane przedsiębiorstwa i spekulacye. Doskonale wyuczenie się teoretyczne i praktyczne jakiegś galezi przemysłu lub kupiectwa z odpowiednim nakładem czasu i pracy, nie tylko, że nie jest upośledzającym, ale jest wielką zasługą i mądrością. Któż dzisiaj więcej potrzebuje kierunku, jak ludność robotnicza, a tem samem któż skuteczniej działać może ku uleczeniu narodu, jak ci, co we własnych rękach trzymać będą dobrobyt, umoralnienie, wykształcenie całej ludności robotniczej.

Wartoby się przypatrzeć temu przystykniemu, co we Francyi robią dla swych robotników i ich rodzin pp. Schneider w Creuzot, Harmel w Val du Bois, Dolfus i Mieg w Mylhuizen i tylu, tylu innych magnatów francuskiego przemysłu; jakie im stawiają szkoły, szpitale, kościoły, biblioteki, kasy oszczędności, jakie tworzą stowarzyszenia ubezpieczeń na starość i wypadek choroby, jakie budują domy zdrowe i wygodne, których komorne stanowi zarazem amortyzacyę, tak, że ich robotnicy po pewnej ilości lat, z dzierżawców stają się właścicielami. Trzebazy się przypatrzeć tym szkołom wieczornym i niedzielnym dla dorosłych, tym odczytom, wykładom, koncertom urządzanym dla wykształcenia i podniesienia ludności robotniczej materialnie i moralnie.

Przemysłowcy Polacy, przemysł we własnych rękach utrzymując i mądrze go wyszukując, nie tylko materialnie krajby podźwignęli, nie tylko zapobiegliby demoralizacyi i wynarodowieniu, którym ludność nasza podlega, kiedy zostaje pod bezwyznaniowim i antynarodowim wpływem cudzoziemców, aleby tę ludność swoim wpływem odrodzili, a tem samem nową i poważną w narodzie siłę stworzyli.

Trzy jednak są do tego niezbędne warunki:

1. Ażeby ci, co chcą się brać do przemysłu, poprzednio się wykształcili i uzdatnili odpowiednio;
2. ażeby rozumieli i należycie cenili doniosłość swego zadania;
3. ażeby społeczeństwo nasze rozumiało obowiązek popierania krajowego przemysłu i kupiectwa i pamiętało, że obowiązkowi tego nie wypełni bez pewnych ofiar.

Przemysł potrzebuje zbytu, a gdzież go znajdzie, jeżeli nie w naszym własnem społeczeństwie? Ale to właśnie wymaga w tem społeczeństwie pewnej ofiarności. Przemysł nasz nie może od razu wyrównać zagranicznemu, a zatem bardzo często wyroby nasze krajowe są mniej dobre i kosztowniejsze, niż obce, — i to stanowi jakby zakłętę kolo, z którego nasz przemysł wydobyć się nie może. Własnych wyrobów kupować nie chcemy, bo są nieraz droższe i częstokroć mniej dobre od zagranicznych, a im mniej ich kupujemy, tem z konieczności droższymi i gorszymi stawać się muszą. Trzeba, żeby społeczeństwo i przemysł zgodziły się na obopólną ofiarę; jedni poprzestając na mniejszych zyskach, a drudzy, zgadzając się na nieco większe wydatki. — Ale któżby chętnie czegoś nie poświęcił dla podźwignienia Ojczyzny? Takich ofiar miłość Ojczyzny wymagać ma prawo. Niema też innego sposobu na podźwignięcie przemysłu krajowego, jak używanie ile możności wyłącznie tego, czego nasz własny przemysł dostarczyć nam może, chociażby to było czasami połączone z pewną niedogodnością.

Ostatecznie jest to tylko rzeczą chwilową, bo przy wytrwałości

w miarę jak odbył będzie się powiększał i w tymże samym stosunku, plody naszego przemysłu nie tylko że się ulepszą, lecz i o wiele tańsze się staną.

Nie dość na tem, że trzeba od swoich kupować co swoje, ale ile możliwości od miejscowych i to najbliższych.

Trzeba sobie postanowić, ażeby zaspokojenie własnych wymagań stało się zarazem zaspokojeniem cudzych potrzeb i nie odbywało się bez korzyści dla miejscowego przemysłu, tak ściśle związanego z ogólnym dobrobytem.

Jeżeli przeciwnie my sami u obcych kupujemy i od obcych sprowadzamy to, co nam do życia potrzebne, nasi robotnicy i nasze robotnice gonić muszą za zarobkiem do Niemiec, do Węgier, do Ameryki, bo u siebie wyżywić się nie mogą. I tak wyrzucamy naraz z kraju i ludzi i pieniądze. A któż nam te szkody powetuje?

Powie kto może, że nasi rzemieślnicy są opieszali, niesłowni, niedokładni, że się na nich spuścić nie można. Ale czyja w tem wina? Któż większy wpływ wywierać może na dostawce, jak odbiorca? Gdziekolwiek są odbiorcy sprawiedliwi a umiejący wymagać dobrze wykonanej roboty, tam nie brak dobrych rzemieślników.

Zrobiono kiedyś przed laty uwagę, że można podróżując po Szwajcaryi, Włoszech, Niemczech, poznawać hotele, w których Anglicy się zatrzymują, a dlaczego? Bo Anglicy dobrze płacą, ale wymagają dużo, umiejętnie i wytrwale, nie dając się zbywać żadnem mniemaniem niepodobieństwem. Umieją się domagać tego, do czego mają prawo, i w istocie cywilizują kraje, miejscowości i ludzi, wśród których się znajdują.

Nasi rzemieślnicy bywają często opieszali, nie dbają o większy zarobek, bo ten, który mają, aż nadto wystarcza na zaspokojenie ich niezbędnych potrzeb; — naszą to rzeczą podnosić ich poziom, naszą rzeczą mieć z nimi życzliwe stosunki, pielegnować ich w chorobach, dostarczać im wzorów, pożyczać im książek odpowiednich, dawać dokładne zamówienia, nie szczędzić uwag i wskazówek; szanować czas rzemieślników, bo czas to pieniądz, należytości sprawiedliwie płacić bez targu, bez zwłoki, tyle ile się należy. Wielki to grzech przeciwko sprawiedliwości: chętnie jałmużny dawać żebrakom, nie chcącym zarabiać, a targować się do upadłego, o każdy grosz z biedną szwaczką, wyrobnikiem, rzemieślnikiem, który na zarobek w pocie czoła pracował.

Trzeba z zasady w każdej pracy, na każdym kroku szukać udoskonalenia. »Idźcie do obcych krajów i ucźcie się w nich tam wszystkiego, co tylko w nich jest dobrem«, mówił św. Ludwik, król francuski do swoich poddanych. Francuzi, wierni radzie świętego króla tak sobie umieją przyswajać obce zdobycze, że pomysły do wyrobów, którymi najbardziej dzisiaj słyną, wzięli z za granicy i do najwyższego stopnia udoskonalili.

Trzeba ułatwiać pracę ludzką wszystkimi możebnymi środkami, nie trwoniąc sił i rąk ludzkich tam, gdzie z korzyścią zastąpić je można mechanicznemi siłami, a obracając je na to, w czem ręka ludzka zastąpiona być nie może. Używajmy machin do wykonania tego wszystkiego, co się robi ze skutkiem o tyle lepszym, o ile siły ludzkie niepotrzebnie nie zużywają się na to, jak np. dźwiganie i noszenie wody, ciężarów itp.

Trzeba ile możliwości pomagać a nie przeszkadzać tym, co coś pożytecznego czynić się starają. Ileż to znacznych wysiłen upada dla braku poparcia i zachęty! Nie leńmy się pospieszyć z zachętą i poparciem dla tych, którzy pożytecznie pracują. Sto razy więcej uczyni nieraz ten, co nie szukając własnej sławy, cudze, już rozpoczęte

przedsięwzięcia popiera i tym sposobem pomysłny rozwój im zapewnia, niż ten, co na własną rękę czegoś nowego próbuje.

Trzeba dzieci starannie i roztropnie wychowywać, nie dla siebie, nie dla własnej pociechy, słodyczy, próżności, pożytku, wygody, bo nie na to je Pan Bóg stworzył, i kto w takich myślach je wychowuje, ten je wychowuje fałszywie i sam padnie ofiarą przenerstwa, którego się dopuścił.

»Żartuj z synem, a on cię zawstydzi, rozpuść córkę, a ona cię uderzy«, mówi Pismo św. Wychowanie dzieci, to nie żart, to zadanie pełne trudu i troski. Dzieci nie dla siebie, ale dla tego, który je stworzył wychowywać trzeba, ażeby go znały, kochały i wiernie mu służyły, a tym sposobem zdobyły sobie Ojczyznę wieczną i odzyskały Ojczyznę doczesną. Dla dopięcia zaś tego celu, i żeby umysły i serca dzieci zwrócić ku temu wszystkiemu, co pożyteczne, mądre, zacne, szlachetne i święte, trzeba sobie wziąć za zasadę, ażeby nigdy z dziećmi, ani przed dziećmi nie śmiać się i nie żartować z tego, co brudne, nieprzyzwoite, dwuznaczne, wstrętne, a szczególnie grzeszne, lub do grzechu mogące prowadzić. Sprawiedliwie uczy przysłowie: »czem się skorupka za młodu napoi, tem na starość trąci«.

Jan Działyński, odpowiadając pewnej osobie, która się go rzdziła w sprawie wychowywania synów, powiedział: »Trzeba im zawsze prawdę mówić i trzeba ich nauczyć, żeby się w zimnej wodzie porządnie codziennie myli«. Ten kodeks pedagogiczny wydał się pytającej zbyt treściwym, wzięła go za żartobliwe zbycie pytania, — a jednak ileż ta odpowiedź zawiera mądrości!

Prawda względem dzieci się kierować, prawdy ich uczyć, w prawdziwie ich rozmiłować i umocnić, oto połowa zadania. Ale jakże ważną w wychowaniu ta druga rada: dzieci z zimną wodą oswoić, przyzwyczaić je do codziennego mycia się i zlewania, tak ze względu na fizyczne zahartowanie, jak ze względu na to, co Anglicy tak właściwie nazywają *self respect*, poszanowanie samego siebie. My za mało do tego przywiązujemy wagi, za mały nacisk kładziemy na to w wychowaniu. Na Wschodzie mycie się po kilkakroć dziennie należy do obrządków religijnych; Rzymianie słynni byli ze swoich kąpiel; Anglicy mawiają, że *gentleman*, to jest człowiek, mający pretensye do dobrego wychowania, powinien co najmniej sześć razy na dzień myć ręce, — niema takiego, któryby co dzień nie zmył się zimną wodą od stóp do głowy. Jakież u nas pod tym względem niedbalstwo! co za braki! Czysta dusza w czystym ciele. Świątyniami Ducha św. jesteśmy.

Czystość ciała, ubrania, mieszkania, wywiera wpływ niewątpliwy na czystość serca i myśli, na uszlachetnienie i podniesienie ducha.

Nie mniejszy wpływ na rozwój duchowy człowieka wywiera sposób, w jaki się on w młodych latach zabawia, jakich sobie rozrywek szuka, jak siły, zgrabność, męstwo, energię w sobie wytwarza. Nie można zanadto sprzyjać rozwojowi wszelkich stowarzyszeń strzeleckich, Sokolów itd. W Anglii szczególny na to kładą nacisk w szkołach tak męskich jak żeńskich. Strzelanie z łuku, *cricket* i mnóstwo innych gier i zabaw tego rodzaju wyrabia dzielność, przeciwdziała nadmiarowi pracy umysłowej, daje ujście energii młodzieńczej, a tem samem stanowi lepszą podstawę dla dalszego życia, niż nasze bale i karty.

W innych znów krajach schodzą się młodzi dla śpiewu; tworzą chóry na dwa i trzy głosy, ćwiczą się; zapoznawają z piękną muzyką, kształcą się, a więc uzacniają i rozwijają w sobie coś mniej rubasznego i pospolitego. Człowiek, społeczeństwo, kraj cały cywilizują się

przez to zamilowanie do muzyki, a szczególnie do pięknego śpiewu, który nie wymaga kosztownych instrumentów, w którym ludzie wszelkiego stanu i majątku udział brać mogą, a do którego Polacy niewątpliwie mają skłonność.

Śpiew ma u nas nie tylko artystyczne, ale i narodowe znaczenie. Pieśni narodowe wywierają na nasze polskie usposobienie wpływ podobny temu, jakiego doznaje wojsko w marszu przy dobrej muzyce. One podnoszą na duchu, dodają otuchy, pokrzepiają i ożywiają wiarę w przyszłość, pobudzają do męstwa i wytrwałości.

Miłość Ojczyzny nie zawsze i nie dla wszystkich jest uczuciem wrodzonym, ona jest cnotą i jak każdej cnoty trzeba się jej uczyć i do niej wprawiać. Miłość Ojczyzny powinna być wpajana i nauczana za młodu, tak jak się wpaja wiara i jak wyklada katechizm ze względu na dogmata same w sobie i ze względu na wynikające z nich obowiązki. U nas mianowicie miłość Ojczyzny i przywiązanie do niej obowiązki powinny być nauczane ze szczególną starannością!

Trzeba pamiętać, że jeżeli w każdej nauce, w każdym zajęciu, w każdej pracy, należy mieć stanowczy wzgląd na korzyść kraju, to wzgląd ten przede wszystkim w modlitwie na pamięci mieć trzeba. My się nie dość modlimy za nasz biedny kraj; postanówmy sobie i zależne od nas osoby wprawiajmy do tego, ażeby nie wyjść nigdy z żadnego nabożeństwa, nie powstać z żadnego pacierza, nie pomodliwszy się za Ojczyznę, aby, jak stoi w pięknej Olizarowskiego pieśni: »cnotą i wolnością zajaśniał nasz kraj!«

Ks. Kaysiewicz skończył kiedyś gorącą przemowę słowami: »dobrze nam było ze Świętymi, módlmy się o Świętych!« Módlmy się przede wszystkim o dobre duchowieństwo. Pewien biskup francuski mawiał, że społeczeństwo posiadające duchowieństwo święte, staje się chrześcijańskie, to w którym duchowieństwo jest chrześcijańskie, staje się uczciwe, a że to, w którym duchowieństwo jest tylko uczciwe, staje się bezbożnem. Prośmy o duchowieństwo święte w pełnem znaczeniu tego słowa. Módlmy się o ludzi mądrych, cnotliwych, pracowitych, poświęconych i zdolnych, tj. chcących i mogących stać się dla kraju naszego siłą żywotną i jakby drogowskazem wśród ciężkich życia naszego narodowego kolei.

Jednem słowem, pamiętając na już przytoczone słowa Pisma świętego, że narody są uleczalne, bądźmy przekonani, że i nasz naród uleczonym będzie, bylebyśmy zachowując dawną Ojców naszych wiarę, nadzieję i miłość, przestrzegali w życiu naszym rodzinnem i społecznem czterech cnót kardynalnych, które są nie tylko warunkiem niezbędnym szczęścia wiecznego, ale i podstawą wszelkiego spokoju i szczęścia doczesnego.

Postanówmy we wszystkich czynnościach naszych kierować się wstrzeмиęźliwością, roztropnością, sprawiedliwością i męstwem.

Postanówmy poprawą życia odpokutować przeszłość, a modlitwą, czujnością i pracą zabezpieczyć przyszłość.

Pamiętajmy, że jeżeli nie mamy potęgi potrzebnej, ażeby kraj oswołodzić, to możemy mieć cnoty i mądrości dosyć, ażeby jego oswołodzenie przygotować i na nie zasłużyć.

KONIEC.





BIBLIOTEKA KÓRNICKA

117565